



O co walczą nauczyciele

W góry, w góry... Pasma Łososieńskie



Rozbudowa I LO zakończona



Wielki Odpust MBB w Limanowej



„O tamtych dawnych dniach...” Wielopokoleniowy Zjazd Liceum Pedagogicznego

Biegun zachodniej Europy cz. II



„Z Maryją wielbimy Boga w jubileuszowym Magnificat”

– czyli Wielki Odpust w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej (15-22 września 2000r.)



„... z łask licznych
słynąca”



Fotografie: Krzysztof Opiela - FOTONATANEK



Poprawa warunków nauki



Członkowie komisji podczas odbioru sali.

Od 1 września 2000r. uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4, Gimnazjum nr 2 oraz II Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej korzystają z wyremontowanych i odnowionych sal gimnastycznych.

W okresie wakacji firma P.U.B. „BUDREM” pana Józefa Golonki z Limanowej, która wygrała przeprowadzony przez Starostwo Powiatowe przetarg, wykonała remont obejmujący wymianę stolarki okiennej i drzwiowej w całym zapleczu sportowym, przeniesienie grzejników, cyklinowanie i malowanie parkietów, osłony na okna i kaloryfery, malowanie sal, wyłożenie wykładziną ścian.

Jako dar dla szkoły, pracownicy firmy pomalowali nieodpłatnie urządzenia sportowe znajdujące się w sali gimnastycznej.

Środki finansowe na remont pochodziły z budżetu Starostwa, Urzędu Miasta oraz ze środków specjalnych wypracowanych przez szkołę.

Dyrekcja II LO składa serdeczne podziękowania Starostwu Powiatowemu za przejęcie obowiązków inwestora, Zarządowi Powiatu Limanowskiego i Urzędowi Miasta za przekazanie

środków finansowych na remont, wykonawcy za solidne i terminowe wykonanie remontu.

„Limanowianie” w Chorwacji

Na zaproszenie organizatorów „Drużyna” z Zagrzebia (Chorwacja) w dniach od 16 do 21 sierpnia 2000 r. – Regionalny Zespół „Limanowianie” działający przy Limanowskim Domu Kultury brał udział w III-cim Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, który odbył się w miejscowości Manastir.

W festiwalu wzięły udział zespoły folklorystyczne: z Włoch, Łotwy, Francji i z Polski „Limanowianie” Prezentowały również swój folklor zespoły z Chorwacji. Przed rozpoczęciem występów festiwalowych zorganizowano korowód, który przeszedł ulicami miasta, gdzie oglądający mogli zobaczyć w całej krasie zaproszone zespoły.

Wyraźnie widać było, że „Limanowianie” podobali się publiczności. Po przejściu korowodu rozpoczęły się występy festiwalowe, które trwały do późnych godzin wieczornych. „Limanowianie” otrzymali gromkie brawa za program, który wykonany został z temperamentem. Widzów zachwycały również stroje Limanowian. Zgodnie z programem zespół „Limanowianie” podejmowany był przez mieszkańców Podravski Podgajci, gdzie działa zespół folklorystyczny „Napredak”.

Gospodarze opiekowali się zespołem bardzo serdecznie. Zadbali o wypoczynek i wyżywienie. Zorganizowali zwiedzanie wspaniałej, zabytkowej Katedry w Prekko-Dakowa, a także

ogromnego cmentarza w miejscowości Vukovar, będącego pomnikiem tragedii narodu chorwackiego. Odbyło się spotkanie z burmistrzem Miholjac, na którym przewodniczący Rady Miasta Limanowa pan Kazimierz Kowal nawiązał kontakty z tamtejszymi władzami.

Oprócz udziału w głównym Festiwalu, zespół „Limanowianie” występował w kilku różnych miejscowościach, gdzie był przyjmowany serdecznie i gorąco oklaskiwany.

„Balonem w przestworza”

Niezwykła atrakcja czekała na młodych mieszkańców miasta 28 sierpnia 2000r. na stadionie KS „Limanovia”. Każdy mógł zobaczyć z bliska prawdziwy balon, motolotnię, najnowsze samochody ratownictwa drogowego, a do tego fantastyczne ewolucje śmigłowca. Było też wiele innych atrakcji, jak chociażby festiwal piosenki rodzinnej, konkurs tańca, rzut piłką do minibranki i dyskoteka, która pewnie trwałaby do białego rana, gdyby tylko było to możliwe.

Pomysłodawcą całej tej imprezy była pani Teresa Zabramny, która przy pomocy pani Aleksandry Malinowskiej i wielu ludzi dobrej woli doprowadziła do realizacji pomysłu. Gratulujemy i życzymy nowych fascynujących inicjatyw.

Ogłoszenie

Sprzedam **mieszkanie dwupokojowe**, 52 m², pierwsze piętro, telefon, przy ulicy Piłsudskiego w Limanowej.
Informacje: tel. **0606-97-64-49** lub **(012) 635-15-39**

SYLWESTER

Zapewniamy: STULECIA



Rada Rodziców Szkoły Podstawowej nr 3
w Limanowej
organizuje w budynku szkoły
ZABAWĘ SYLWESTROWĄ

- szampańską zabawę w niepowtarzalnej scenerii
- przekąski zimne i gorące
- napoje nie tylko chłodzące

- gorącą atmosferę w ciepłym pomieszczeniu
- liczne niespodzianki
- niską cenę - 320 zł od pary (w tym pełna konsumpcja)

Do tańca przygrywać będzie orkiestra.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Zapisy od 10 października do 1 grudnia w sekretariacie szkoły lub pod numerem telefonu 3371-401 pon. - pt. w godz. 8⁰⁰ - 15⁰⁰.

DOCHÓD Z ZABAWY BĘDZIE PRZEZNACZONY NA POMOC DLA DZIECI POTRZEBUJĄCYCH

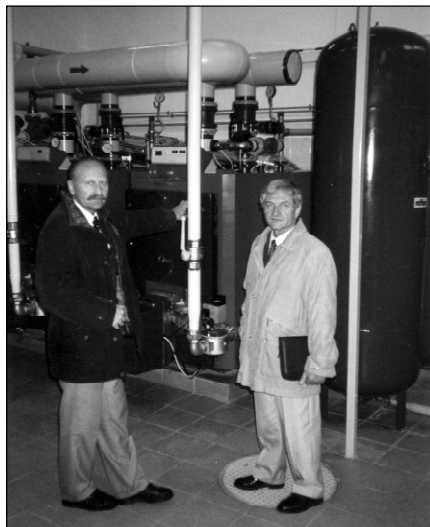
Nowa kotłownia

W dniu 22 września br. Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Wł. Orkana w Limanowej oddała kolejną zmodernizowaną, z węglowej na gazową, kotłownię przy ul. Konopnickiej 3 na Osiedlu Centrum o mocy 1,1 MW z pełną automatyką pogodową. Do oddania pozostaje jeszcze jedna zmodernizowana kotłownia przy ul. Jana Pawła II 19.

Ogółem do tej pory limanowska Spółdzielnia Mieszkaniowa zmodernizowała 5 kotłowni o mocy 4 MW, pozostała jeszcze jedna na osiedlu „Działy” o mocy 1,5 MW, którą planuje się zmodernizować w roku 2001. Tym samym zostanie zakończona modernizacja wszystkich kotłowni w administrowanych przez Spółdzielnię osiedlach.

Modernizacja kotłowni pozwoli ograniczyć emisję pyłu sadzy w ilości ok. 35 ton rocznie. Do tej pory kotłownie te spalały ok. 1800 ton węgla i koksu. Ponadto pracownicy Spółdzielni docieplili stropy ostatnich kondygnacji w budynkach na osiedlu Piłsudskiego I i II oraz wymienili we wszystkich budynkach zawory grzejnikowe na zawory termostatyczne. Wszystkie te działania zmierzają do zmniejszenia kosztów eksploatacji, a tym samym mniejszym obciążeniu kosztów oraz ograniczeniu emisji substancji szkodliwych do atmosfery.

Inwestycje te wymagały znacznych nakładów finansowych, które uzyskano m. in. z zagospodarowania wszystkich pomieszczeń i terenów będących własnością Spółdzielni, a także wsparcia Woj. Funduszu Ochrony Środowiska, gdzie uzyskano bardzo korzystne kredyty.



W nowo oddanej kotłowni stoją od lewej: Z. Wójtowicz i R. Zaczyński.

Nie sposób też nie wspomnieć o pracownikach i kierowniku Placówki Rejonu Gazowego w Limanowej. Dzięki przychylności M. Burnagiela, dokonano zmiany linii przemysłowo-gazowej w bardzo szybkim terminie. Niniejsze zmiany powinny w wyraźny sposób poprawić czystość powietrza w naszym mieście ku ogólnemu zadowoleniu.

Liczymy także, iż inni właściciele limanowskich kotłowni opalanych jeszcze węglem lub koksem wezmą przykład ze Spółdzielni Mieszkaniowej.

VI Rajd Górski im. J. Staniszewskiego

W dniach 5-7 października, już po raz szósty, odbywa się Rajd Górski im. Józefa Staniszewskiego. Organizatorem głównym Rajdu jest Zarząd Oddziału PTTK Ziemi Limanowskiej.

Impreza ta adresowana jest do młodzieży szkół średnich, gimnazjów i starszych klas szkoły podstawowej. Jej celem jest przede wszystkim uczczenie pamięci profesora Józefa Staniszewskiego, zasłużonego nauczyciela i wychowawcy, a także popularyzacja turystyki i kształtowanie pozytywnych postaw wśród młodzieży. W tym roku organizatorzy przygotowali 7 dwu i trzydniowych tras rajdowych. Na szlaku, jak i na mecie przewidziano szereg zadań i konkursów, m. in. piosenki turystycznej i fotograficzny. Gratulujemy uczestnikom oraz Organizatorom, że ta wspaniała impreza cieszy się tak dużym powodzeniem wśród młodzieży całego regionu.



Kapliczka na Orkanówce w Górcach. fot. J. Staniszewski

Zaproszenie

Komitet Organizacyjny Obchodów 10-lecia II LO w Limanowej serdecznie zaprasza absolwentów naszego liceum na „Dzień wspomnień”, który odbędzie się 10 listopada 2000 roku o godz. 16⁰⁰ w budynku II LO przy ul. Reymonta 3.

Wiadomości na stronach 3 i 4 przygotowali: Ryszard Kulma, Ilona Machowicz-Jurowicz, Dorota Kozieł, Ludwik Mordarski, Stanisław Ociepka.



WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

„Zakupy na odległość” - co warto o nich wiedzieć?

Żyjemy w świecie coraz bardziej zglobalizowanym, podczas gdy nasi dziadkowie poruszali się na furmankach, a „szalone” tempo pociągów (20 km na godzinę) przyprawiało nasze prababki o migrenę, my wsiadamy do pojazdów, które osiągają szybkość sześć razy, a nawet dziesięciokrotne razy większą. Podobnie w dziedzinie zakupów - fachowcy twierdzą, że wiek XXI będzie należeć do Internetu. Zakupy internetowe stają się coraz bardziej popularne, a z pewnością będą jeszcze bardziej im większa będzie dostępność komputerów. Trudno się zresztą dziwić - stajemy się wszyscy coraz bardziej wygodni, coraz bardziej też cenimy własny czas. No i lubimy oglądać ładne, kolorowe obrazki. Przeciętny zjadacz chleba otwiera po całym dniu pracy gazetę i najchętniej jego wzrok pada na kolorowe reklamówki firm oferujących sprzedaż wysyłkową. „Twoje życie zamieni się w bajkę, jeżeli kupisz nasz dezodorant” informuje nas jedna reklama, „Dzięki nam nauczysz się języka angielskiego w ciągu zaledwie miesiąca i to poświęcając zaledwie pół godziny dziennie” - mówi inna. Najciekawsze są jednak zazwyczaj reklamy firm oferujących sprzedaż artykułów ułatwiających i przyspieszających odchudzanie - tu zarówno pomysłowość sprzedawców jak i nasza naiwność nie ma granic np. czytamy:

„Kup spodnie, które spowodują, że twoja waga będzie spadać”. No cóż, jednak czasem nasze zmęczenie, chęć poprawienia sobie humoru a może także naiwność sprawia, że decydujemy się na taki ryzykowny zakup, wysyłamy

zamówienie i pełni nadziei oczekujemy przesyłki, - co zrobić jednak, gdy nasze nadzieje okażą się płonne? Ustawa z dnia 2 marca 2000 roku o ochronie niektórych praw konsumentów oraz odpowiedzialności za produkt niebezpieczny wprowadziła nową nieznaną dotychczas instytucję ustawowego prawa odstąpienia od umowy w przypadku umów zawieranych na odległość. Konsument, który zawarł umowę na odległość, może od niej odstąpić bez podania przyczyn, składając stosowne oświadczenie na piśmie, w terminie dziesięciu dni. O prawie tym konsument powinien być poinformowany, w przeciwnym przypadku termin, w którym konsument może odstąpić od umowy, wynosi trzy miesiące i liczy się od dnia wydania rzeczy, a gdy umowa dotyczy świadczenia usługi - od dnia jej zawarcia. Ustawa wprowadziła jednak pewne wyłączenia od tej reguły - tzn. wprowadziła pewne kategorie umów zawieranych na odległość, których w braku odmiennego uregulowania między stronami umowy nie obejmuje ustawowe prawo odstąpienia np. dotyczy to dostarczania prasy, świadczeń, które z uwagi na ich charakter nie mogą zostać zwrócone, lub których przedmiot ulega szybkiemu zepsuciu. Oprócz tego istotnego novum (przypomnijmy, że do tej pory prawo odstąpienia od umowy zależało od dobrej woli sprzedawcy, usługodawcy) ustawa w zakresie umów zawieranych na odległość wprowadza także regulację odnoszącą się do terminu, w jakim powinna być ona wykonana (najpóźniej w ciągu 30 dni - chyba, że konsument wyraził zgodę na przedłużenie terminu), precyzuje inne obowiązki sprzedawcy, usługodawcy. Cieszy mnie w szczególności regulacja dotycząca zawierania ofert, która

określa, że propozycja zawarcia umowy w postaci oferty powinna jednoznacznie i w sposób zrozumiały informować o zamiarze zawarcia umowy przez tego, kto ją składa oraz spełnienie świadczenia nie zamówionego przez konsumenta następuje na ryzyko przedsiębiorcy i nie nakłada na konsumenta żadnych zobowiązań. Być może ukroci to częsty proceder wprowadzania w błąd konsumenta przez przesyłanie mu towarów nie zamówionych lub podstępne zawieranie ofert wbrew woli konsumenta.

Udanych zakupów życzy Rzecznik Konsumentów **Agnieszka Biernat**

P.S. Powiatowy Rzecznik Konsumentów udziela bezpłatnie porad w sprawach konsumenckich w Starostwie Powiatowym ul. Jana Pawła II 9 pok. Nr 18.

Dożynki Powiatowe

W tym roku Zarząd Gminy Dobra wspólnie ze Starostwem Powiatowym podjął się organizowania I Dożynek Powiatu Limanowskiego. Uroczystość dożynekowa poprzedzona została mszą św. w Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej w Dobrej. Po poświęceniu wieńców korowód dożynekowy przemarszerował do parku, gdzie odbyły się centralne uroczystości dożynekowe. Na uroczystość tą przybyły władze wojewódzkie, powiatowe oraz wójtowie i burmistrzowie gmin ziemi limanowskiej. W trakcie dożynek odbył się I Powiatowy Konkurs Wieńca Dożynekowego Dobra 2000. W konkursie tym wzięło udział 8 delegacji wieńcowych z poszczególnych gmin. Pięcioosobowe jury po obejrzeniu wieńców postanowiło

utworzyć dwie kategorie: Wieńce Tradycyjne i Inne Wieńce. W pierwszej kategorii jury postanowiło przyznać I nagrodę w wysokości 500 zł dla delegacji z Gminy Tymbark. Ta grupa będzie reprezentowała nasz powiat na Wojewódzkich Dożynkach. II nagrodę dla dwóch wieńców: z Gminy Dobra i miasta Mszana Dolna – nagrody po 250 zł. Wyróżnienie przypadło dla grupy wieńców z Gminy Łukowica – nagroda 100 zł. W kategorii II trzy delegacje zdobyły I miejsce – nagrody po 250 zł. otrzymały: Gmina Limanowa, Gmina Jodłownik i Gmina Kamienica. II miejsce zdobyła Gmina Mszana Dolna i nagrodę 200 zł. W programach dożynkowych odbył się również pokaz żywieniowy zakończony konkursem oraz wiele atrakcyjnych występów w wykonaniu regionalnych zespołów, jak i Kół Gospodyń Wiejskich. W imprezie tej wzięło udział ok. 2000 osób.

Jacenty Musiał

Powiatowe Święto

17 września w Pisarzowej odbył się II Powiatowy Przegląd Dorobku Kulinarnego i Kulturalnego Kół Gospodyń Wiejskich z Powiatu Limanowskiego. Podstawowy cel przeglądu to kultywowanie tradycji ludowych przez członkinie KGW, promocja Powiatu Limanowskiego oraz integracja gmin oraz członkiń tej jednej z najbardziej prężnie działającej organizacji w naszym regionie. W Przeglądzie wzięło udział 8 kół, gdyż zgodnie z regulaminem prawo startu miało jedno koło z każdej gminy.



W Święcie Powiatowym uczestniczyli: Starosta Powiatu Limanowskiego W. Bieda oraz Wójt Gminy Limanowa B. Dutka.



Jury pod przewodnictwem znanego etnografa sądeckiego Benedykta Kafla w konkursie potraw regionalnych oceniało zgodność kuchni regionalnej z tradycją danego regionu, walory smakowe, zdrową żywność opartą na produktach z własnego gospodarstwa, estetykę podania, ubiór prezentujących członkiń.

Każde koło przygotowało 2 porcje po 50 porcji, które były oceniane przez jury. Wszyscy uczestnicy „wręcz palce lizali”, gdy zjadali się wspaniałymi rzeczami. Furorę robiły nie tylko krokiety z barszczem, królik w śmietanie czy pierogi z suskami sechłońskimi. W trakcie degustacji tańczył i śpiewał Zespół Regionalny „Pisarzowianie” z Pisarzowej, który w tym roku obchodzi 25 lecie działalności.

Wszystkie 8 kół wystąpiło w części artystycznej przedstawiając bogate programy.

Komisja artystyczna zdecydowała, że I miejsce i nagrodę 1000 zł przypadnie KGW z Zamieścia gmina Tymbark. II miejsce KGW Rupniów - nagroda 800 zł. III nagroda - KGW Pisarzowa 700 zł. Pięć równorzędnych wyróżnień i nagrody po 600 zł każda, przyznano dla KGW z Kamienicy, Pogorzana gm. Jodłownik, z Sechnej gm. Łaskowa, Słopnic gm. Słopnice oraz z Dobrej II.

W przeglądzie wzięły udział setki uczestników na czele ze Starostą Władysławem Biedą, Radnymi Powiatu oraz władzami gminy Limanowa.

Przegląd zakończony został wspólną zabawą, do której przygrywał góralski zespół z Kamienicy oraz ZIK z Męciny.

Jacenty Musiał

Szwajcarzy w Gminie Limanowa

W sierpniu do Gminy Limanowa przybył 3 osobowy Zespół Klang Art Quartet (Kwartet „Sztuka Dźwięku”) z Bazylei. Kwartet smyczkowy założony został w 1996 roku przez czwórkę bardzo uzdolnionych muzyków Sandra Albrecht, Myrtha Indermaur, Chrystian Albrecht oraz Jana Geiser. Pomimo młodego wieku zespół ten koncertuje w wielu stolicach Europy, wzbudzając uznanie międzynarodowej publiczności. Zespół ten nie przyjechał do Gminy Limanowa przypadkowo, ponieważ od paru lat Urząd Gminy Limanowa ma kontakty z Bazyleą. Dzięki Wiesławowi Pulitowi (mąż Sandry Albrecht), który ma swe korzenie w Kłodnem, udało się załatwić pieniądze z Kantonu Bazylei na budowę szkoły podstawowej w Kłodnem. Pierwszy koncert odbył się w limanowskim Domu Kultury. Zgromadzona publiczność gorącymi oklaskami dziękowała Szwajcarom za wielki kunszt artystyczny.

Drugi koncert odbył się w kościele parafialnym w Łososinie Górnej. Kościół wypełniony był do ostatniego miejsca. Zespół ten w sposób perfekcyjny grał utwory najwybitniejszych kompozytorów: Mozarta, Dvoraka, Bacha czy Liszta przeplatane mądrościami Ojców Kościoła Irlandii, prezentowanymi przez Wiesława Pulitę. Słuchacze nie ukrywali ogromnego wzruszenia i podziwu z poziomu wykonanych utworów.

Jacenty Musiał

JESTEM ZA' A NAWET PRZECIWN' czyli rubryka absurdów

Czy wygodniej?

Minęło już trochę czasu od tego jak pewnej nocy dokonano nowego oznakowania poziomego ulicy Józefa Piłsudskiego. Tę najszerszą i chyba najbardziej ruchliwą ulicę w naszym mieście pomalowano w różnorodne białe pasy. Przez to stała się ona bardzo ciekawa, ale czy bezpieczniejsza i wygodniejsza? Prosimy naszych Czytelników o ewentualne przesyłanie na adres Redakcji swoich uwag na ten temat. Wszystkie uwagi zamieścimy oraz przesłamy do administratora drogi, którym jest Zarząd Dróg Krajowych. Zamieszczamy pierwszą opinię w tej sprawie nadesłaną do Echa.

Jestem trochę zdziwiony i zawiedziony dokonanymi zmianami w zakresie organizacji ruchu na ulicy Józefa Piłsudskiego.

Moim zdaniem głównym problemem na tej ulicy nie było bezpieczeństwo ruchu. Prawdą jest, że kierowcy jeździli nią z „różną” prędkością i czasem wyprzedzali „na trzeciego”. Jednak chyba istniejąca szerokość ulicy sprawiała, że była ona w miarę bezpieczna. Tym sposobem nie było tutaj więcej wypadków niż gdzie indziej. Natomiast głównym problemem w obrębie tej ulicy był wygodny, powiem nawet normalny wyjazd z uliczek dojazdowych. Sądzę, że wszyscy, którzy tak jak ja doświadczają tego muszą codziennie podzielić moje zdanie.

Najgorsze więc, że po dokonanych zmianach nic się w tym względzie nie zmieni. Dalej więc rano, a i często w ciągu dnia, czekać będziemy musieli po parę minut na włączenie się do ruchu. Niestety i samo włączenie nie będzie teraz bezpieczniejsze. W tym względzie wydzielono tylko pas ruchu dla skręcających do szpitala. No tak, ale po zmianach skręca się tak jak i poprzednio,

a więc nic wygodniej. Problemem tutaj jednak nie był wyjazd do szpitala, ale wyjazd z niego. Tutaj niestety też niczego nie poprawiono. Inna interesująca mnie kwestia to wydzielone bardzo dużych parkingów po prawej stronie (jadąc od Sowlin) ulicy. Wydzielono je chyba tylko dlatego, by ograniczyć do dwóch pasów ruchu pozostałą część ulicy. Większość tych parkingów niewiadomo komu będzie służyć, a powodują sporo zamieszania. Jak się przekonałem wielu kierowców uważa je (choć są wydzielone inną linią) za drugi w tym samym kierunku pas ruchu i próbuje wyprzedzać po prawej stronie. W trakcie takiej jazdy napotykają nagle na swojej stronie parkujące samochody i zmuszeni są gwałtownie hamować lub muszą zjeżdżać „do środka”. Mogą również podczas jazdy napotkać na pieszych, którzy stoją na jezdni będącej parkingiem i zamierzają przejść na drugą stronę. Z moich obserwacji wynika, że zmienione oznakowanie wprowadziło więcej zamieszania niż pożytku. Wyłożone więc pieniądze nie nam dobrego nie przyniosły. Mam jeszcze wątpliwości jak będą jeździć kierowcy, gdy jezdnię pokryje śnieg. Dopiero wtedy może być zamieszanie.

Mieszkaniec ulicy Piłsudskiego

Basen

Wady postawy to problem, który dotyczy coraz większej ilości dzieci. Gimnastyka korekcyjna znika ze szkół z powodu braku środków finansowych, a na prywatne zajęcia stać niewielu, chociażby z uwagi na coraz wyższy procent bezrobocia.

Wszystkim wiadomo, że nic tak pięknie nie modeluje sylwetki, jak pływanie i co tu dużo mówić – jest to najlepsza forma terapii w przypadku wad postawy.

Cóż z tego, kiedy problem basenu w Limanowej jest, był i będzie. I nie mówię tu o basenie krytym, który miał ewentualnie powstać i o który już wielokrotnie zabiegano (jak na razie bez rezultatu). Mówię o naszym starym, wysłużonym odkrytym basenie w Parku Miejskim. Pogoda sprzyjająca zażywaniu kąpieli w basenie trwała praktycznie nieprzerwanie od połowy kwietnia, ale basen otwarto dopiero na początku lipca. A i wtedy nie każdy dzieciak mógł sobie pozwolić na basen, bo zniżkę mieli tylko koloniści, a „miejscowi” musieli płacić więcej. Tak więc wisieleci „miejscowi” na siatce, z zazdrością spoglądając na tych, których stać na bilet. Niektórzy, bardziej odważni, próbowali przedostać się na teren basenu w sobie tylko wiadomy sposób. I trzeba przyznać, że pomysłowość w tej dziedzinie nie zna granic. A gdyby tak basen otwierano w maju, to przy dobrej organizacji przynajmniej część lekcji wychowania fizycznego mogłaby się odbywać na basenie. W wakacje natomiast można by otworzyć Letnią Szkołę Nauki Pływania, czy umożliwić dzieciom zdobycie karty pływackiej, lub zorganizować inne formy zajęć w wodzie. Ale się rozmarzyłem! Póki co, musimy się cieszyć z tego co mamy, a o prawidłową postawę dzieci zadbać indywidualnie, lub nie dbać wcale. Albo się samo wyprostuje, albo będzie krzywe.



Z historycznego albumu - rok 1945



Pierwsza siedziba Liceum Pedagogicznego
- obecnie Szkoła Podstawowa nr 1.



Organizator i założyciel Liceum Dyrektor
Antoni Bieda wśród młodzieży.

*„O tamtych dawnych dniach,
że wrócić ich nie można”*

Wielopokoleniowy Zjazd Liceum Pedagogicznego

Obchody rocznicowe, zjazdy koleżeńskie, a szczególnie Rok Jubileuszowy przywodzi na pamięć wspomnienia, skłania do refleksji i przemyśleń.

Tak jest w przypadku wielopokoleniowego zjazdu Liceum Pedagogicznego, które działało w latach 1945-1970 i Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli działające w latach 1970-1976.

Aż wierzyć się nie chce, że od chwili rozwiązania Liceum minęło trzydzieści lat, a każdemu wydaje się, niezależnie od tego kiedy ukończył szkołę, że było to tak niedawno, gdy spotykaliśmy się w tej szkole, w której zdobywaliśmy wiedzę, wyrównywaliśmy braki (zwłaszcza pierwsze roczniki powojenne), przygotowywaliśmy się do wybranego zawodu. Absolwenci pierwszych roczników po ukończeniu szkoły otrzymali posadę w powiecie limanowskim lub w sądeckim. W latach pięćdziesiątych dawano absolwentom nakazy pracy i każdy rocznik już przed maturą wiedział do jakich województw otrzyma skierowania. Najwięcej naszych koleżanek i kolegów otrzymało nakaz pracy do województw zachodnich i północnych. Po trzech latach pracy można było starać się o przeniesienie w rodzinne strony. Niektórzy z tego skorzystali, inni pozostali „na obczyźnie” do emerytury.

Liceum Pedagogiczne w Limanowej miało w okręgu krakowskim długą historię i cieszyło się bardzo dobrą opinią. Dyrektor Antoni Bieda, który był organizatorem i założycielem tego Liceum, potrafił dobrać Grono wspaniałych Profesorów, którzy nie szczędzili czasu i wysiłku, by przygotować swoich uczniów do pracy w szkole. Nie wiem, jak to czynili Profesorowie, że potrafili w tych trudnych powojennych latach organizować życie szkolne, rozwijać nasze zainteresowania, uzdolnienia i rozbudzać zapał, a przede wszystkim zwracać uwagę na to, co w pracy nauczyciela jest najważniejsze – uczyli nas widzieć w każdym dziecku człowieka z jego indywidualnymi cechami charakteru. Temu służyły, między innymi, starannie prowadzone zeszyty obserwacji uczniów Szkoły Ćwiczeń. Szkoła ta stanowiła przez wiele lat integralną część Liceum. Tutaj prowadziliśmy pod okiem profesora Stefana Biedy – naszego pedagoga i psychologa, pierwsze lekcje. Każdy kandydat na nauczyciela odbywał praktykę ze wszystkich przedmiotów i we wszystkich klasach.



Przeprowadzka do własnego budynku - 8 czerwca 1945 r.
„Na własnym stołku najlepiej się siedzi” - z kart albumu.

Limanowskie Liceum kultywowało tradycje regionu i oprócz przedstawień teatralnych, sztuk wystawianych pod patronatem Ludwika Solskiego, z którym nawiązał kontakt prof. Tadeusz Ociepka, przygotowaliśmy „Strzeszyckie wesele”, do którego przyśpiewki i teksty opracowała Małgorzata Uryżanka Sromek, muzykę dobrał Mieczysław Mordarski, a wykonawcami byli uczniowie Liceum. Do tańca przygrywała szkolna kapela i orkiestra CPN. W książce „Wioski „klucza strzeszyckiego” nad Łososiną” pani Małgorzata Sromek pisała w rozdziale „Przygoda z weselem strzeszyckim” o tym, jak młodzież i nauczyciele Liceum Pedagogicznego w Limanowej wyjeżdżali w niedzielę do okolicznych wiosek z „Weselem...”. Dwie ciężarówki wiozły młodzież występującą w „Weselu...”, chór szkolny i orkiestrę CPN. Przed południem odegrano „Wesele” w Łaskowej, zaś po południu zespół miał wystąpić w Ujanowicach. Tu napotkano na trudności. Scena na wolnym powietrzu była przygotowana i udekorowana, ale niesamowite zimno i zbliżający się deszcz uniemożliwiły występ.

Pani Małgorzata Sromek wspomina: „Jedyny ratunek - Parafialny Dom Ludowy z dużą salą, sceną i zapleczem, ale klucza nie dostaniemy. Najważniejsza zgoda ks. Dziekana. Cóż było robić? Trzeba spróbować po Gorkich Żalach.” Poszło łatwiej niż przypuszczano, gdyż sam ks. Dzekan rozpoczął rozmowę, udostępnił salę i po uprzątnięciu pomieszczenia tłumnie zebrali się mieszkańcy Ujanowic, którzy prosto z kościoła przyszedli, by z chórem Liceum pośpiewać weselne śpiewki.



Prace porządkowe przy budynku liceum w Sowlinach.

Profesor Władysław Wietrzny, oprócz letnich sportowych obozów na Lubogoszczy i wyjazdów na wycieczki o charakterze sportowym do Zakopanego, Bukowiny, Kościeliska i innych miejscowości z własnym „sprzętem” (stare deski z wiązaniami – wyposażenie narciarzy), organizował kursy tańców ludowych. Jakże przydało się to każdemu nauczycielowi przygotowującemu szkolne imprezy (akademie). Potem „pałeczkę” przejęła pani Barbara Banaś, która prawie wszystkie lekcje wychowania fizycznego prowadziła w zimie na lodowisku. Po opuszczeniu szkoły absolwenci znali wszystkie gry zespołowe, opanowali jazdę na łyżwach i nartach, zdobywali prawo jazdy na motor.

Pani „dyrektorowa”, bo tak wszyscy nazywali naszą profesora rysunku i prac ręcznych, nauczyła nas wykonywać zabawki, pomoce naukowe, wyczarowywaliśmy piękny haft ludowy, uczyliśmy się nakrywać do stołu, wykonywaliśmy okolicznościowe dekoracje. Przed świętami państwowymi szkoła i plac przed nią zapelnione były planszami, transparentami, kukłami.



„Dowód mej tezy, ma to założenie zażyć tabliczkę mnożenia naczcho przed jedzeniem” - z kart albumu, to słowa prof. Józefa Bednarza.

Wiedzę o kraju zdobywaliśmy nie tylko na lekcjach geografii, ale w czasie wakacyjnych obozów wędrownych, które przez wiele lat organizował prof. Piotr Orzechowski – geograf i kierownik internatu. Szczególnie ukochał Mazury, chciał i umiał pokazać uczniom to, co zasługiwało na uwagę.

Do wszechstronnego wykształcenia, do rozbudzenia wrażliwości i umiejętności słuchania muzyki poważnej i operetkowej przyczyniły się audycje muzyczne „Artosu”. Co miesiąc czekaliśmy na przyjazd artystów Filharmonii Krakowskiej.

Dzisiaj, po latach, z przyjemnością mogę powiedzieć, że nawet trudne lata pięćdziesiąte nie przyćmiły tego, co dało nam nasze Liceum. Wychowano nas na ludzi solidnych, pracowitych, gotowych do poświęceń dla innych, chętnie korzystających z doświadczeń starszych pedagogów i tak często idących przez życie w myśl słów Adama Asnyka:

*„Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć sami macie doskonalsze wznieść.
Na nich się jeszcze święty ogień zarzy
I wy winniście im cześć”.*

Dalszy ciąg wspomnień, bogatszy o wrażenia po Zjeździe, już w następnym numerze.

Anna Jasica

Dobry film, Jerzy Stuhr we własnej osobie, swojskie pejzaże, twarze znajomych to aż za dużo jak na jeden wieczór. Tak mocnych wrażeń dostarczyła widzom projekcja filmu, która miała miejsce w limanowskim kinie 19 września br.

„Wielbłąd” to naprawdę „DUŻE ZWIERZĘ”

Ostatni film Jerzego Stuhra jest aktualnie jednym z filmów obecnych w kinie europejskim, jednym z głośniejszych w naszym kraju, zaś na Podhalu podbija on zapewne wszelkie rekordy popularności, a przyczyną ku temu jest wiele. Do krytyków, znawców i jurorów, którzy będą przyznawać miejsca i nagrody na festiwalach przemówi zapewne oryginalność, prostota, jego treść, swoboda realizacji i kunszt aktorski oraz niepopularna w kinie europejskim uniwersalność. Warto zaznaczyć, że „Duże zwierzę” ma już na swym koncie pierwszą nagrodę, a jest nią nagroda specjalna jury na festiwalu w Karlovych Varach.

Polską publiczność przyciąga do kin nazwisko reżysera, doborowa obsada (Jerzy Stuhr, Anna Dymna i wielbłąd w rolach głównych), autor scenariusza (Krzysztof Kiesłowski), oraz wciąż aktualne zagadnienia moralne. Widownia krajowa wypowiedziała się już o filmie przyznając mu nagrodę publiczności na tegorocznym „Lecie filmów” w Kazimierzu Dolnym.

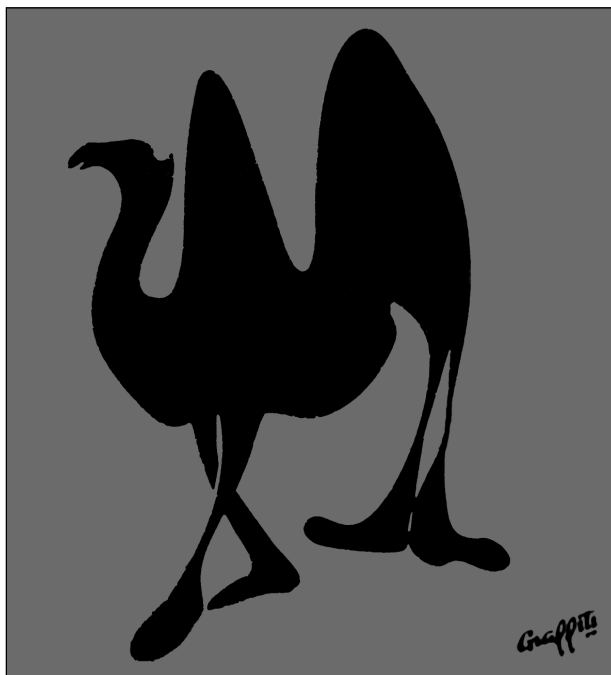
Natomiast nawet niezainteresowanych „dziesiątą muzą” Limanowian zwabia do kina rodzinna okolica, znajomi statyści czy zwykła ciekawość. Sądząc po zachowaniu mieszkańców naszego miasta i okolic na projekcji, to film podobał się, przynajmniej żywe reakcje, śmiech, gromkie brawa i liczne pytania do reżysera po zakończeniu sprawiły takie wrażenie.

Film „Duże zwierzę” powstał z odnalezionego scenariusza Krzysztofa Kiesłowskiego, zaś kanwą scenariusza

jest opowiadanie Kazimierza Orłosa pt. „Wielbłąd”. Głównym i jedynym jego wątkiem jest historia zupełnie przeciętnego obywatela, który niespodziewanie (również dla siebie) staje się właścicielem całkiem nietypowego dla warunków w których żyje zwierzęcia. Dezaprobaty społeczeństwa wobec niewinnej inności bohatera staje się przyczyną jego problemów.

W zamyśle reżysera miała to być poetycko opowiadana baśń. Został podniesiony tu temat tolerancji i ten problem został potraktowany dość mocno dydaktycznie, aż za mocno. Drugim elementem rozważań jest wyeksploatowany już w sztuce lat komuny, lecz wciąż niestety obecny w naszym życiu absurd. To na szczęście jeszcze nie wszystkie walory treściowe, jakie niesie ze sobą „Duże zwierzę”. Najbardziej subtelnie, a zarazem najpiękniej zarysowaną myślą na jaką nas nakierowuje opowiedziana historia jest tęsknota za wolnością.

Bogactwo wartości zostało zawarte jednak w niezwykle skromnej formie. Obrazy zostały zarejestrowane na filmie czarno-białym. Niezwykłe ujęcia uroczych okolic za zasługą Pawła Edelmana. Na Tymbark jako miejsce realizacji wskazała scenograf Monika Sajko-Gadowska. Ten kto wybierze się na „Duże zwierzę” z chęcią posłuchania dobrej muzyki pożałuje wyboru. Lepiej ten czas spędzić na koncercie „Echa Podhala”, które ma w swoim repertuarze tę samą kategorię muzyki rozrywkowej. Nie jest to bynajmniej krytyka



pod adresem Abła Korzeniowskiego, który dobierał do zdjęć nuty, bowiem muzyka doskonale komponuje się z oszczędnymi w środkach ekspresji i poniekąd symbolicznymi scenami.

„Ten film nie może mieć cienia efekciarstwa. To ma być surowe, to ma być zgrzebne, żeby nie zabić poetyckości” – argumentował po skończonym filmie Jerzy Stuhr.

Projekcji 19 września towarzyszyła wyjątkowa atmosfera. Burmistrz miasta, wójt gminy Tymbark i reżyser filmu wymienili podziękowania i wiele miłych słów. Wójt gminy Tymbark przeprosił widzów za smutny obraz Tymbarku lat sześćdziesiątych. Jerzy Stuhr pospieszył jednak z wyjaśnieniem: „To się dzieje ponad czasem. Chcieliśmy miejscowość, która ma charakter prowincji i jest zadbana.” Niebagatelny wpływ na odbiór filmu w kinie „Klaps” ma świadomość, że to tu właśnie niejako rodziło się „Duże zwierzę”. To właśnie na tym ekranie ekipa twórców oglądała, fragment po fragmencie, efekty swojej pracy.

Mam nadzieję, że oprócz spędów młodzieży szkolnej te kilka słów mojego komentara nie pozostanie bez wpływu na kształtowanie frekwencji na najnowszym filmie Stuhra w limanowskim kinie.

Danuta Bednarczyk

O co walczą

nauczyciele

Panie Premierze,

„Jesteśmy tu dzisiaj dlatego, bo choć Pan i rząd przyznał się do popełnienia kardynalnego błędu, to jednak jego skutki usiłuje się przerzucić na samorząd lokalny i samych nauczycieli.

My zebrani przed Pana urzędem w imieniu setek polskich nauczycieli żądamy:

-niezwłocznego zapewnienia pełnych środków finansowych poprzez nowelizację ustawy budżetowej lub zagwarantowanie organom prowadzącym szkoły, że rząd spłaci kredyty wraz z odsetkami, zaciągnięte przez nie na wypłaty nauczycielskich plac wraz z należytymi wyrównaniami.

-opracowania przyszłorocznego budżetu, który będzie dowodem rzeczywistej troski o los reformy edukacji i będzie uwzględniał potrzeby wynikające z nowej pragmatyki nauczycielskiej oraz sytuacji oświaty u progu nowego wieku.

Żądamy działań, które wreszcie dowiodą, że jej finansowanie jest obowiązkiem państwa, a nie tylko obietnicą składaną przy okazji kolejnych kampanii wyborczych.” – mówił kolega Sławomir Broniarz, przewodniczący ogólnopolskiego komitetu protestacyjnego Związku Nauczycielstwa Polskiego na pikiecie w dniu 18 IX 2000r. przy pełnym aplauzie ponad tysięcznej grupy nauczycieli z całej Polski, zebranych przed Urzędem Rady Ministrów.

Protestujący nauczyciele - Warszawa.



„Gminom pieniądze”, „Jak długo można czekać”, „Dość czekania na nasze pieniądze”... oto niektóre z setek haseł, które górowały nad głowami zmarzniętych nauczycieli wpatrujących się w napis jak na ironię widniejący na głównym frontonie budynku – „Ojczyzna-Honor”.

Obok zdesperowanych nauczycieli i samorządów przejeżdżały limuzyny rządowe, ale nie było komu porozmawiać z nimi.



Wspólna ministerialno- samorządowo-związkowa delegacja powróciła z kwitkiem. Okazało się, że hasło „Musimy być razem” nabierało coraz większej wagi. W komunikacie ze spotkania organizacji samorządowych z kierownictwem ZNP z dnia 12 IX 2000r. zostało zapisane „Przedstawiciele organizacji samorządowych i ZNP postanawiają podjąć wspólne działania zmierzające do poprawy sytuacji finansowej samorządów, a tym samym dla prawidłowego rozwoju polskiej edukacji”. Organizacje samorządowe wyrażają poparcie dla działań ZNP prowadzących do skutecznego rozwiązania problemów związanych z finansowaniem oświaty.

Wśród pikietujących w Warszawie były również koleżanki reprezentujące nauczycieli z naszego miasta, gminy i powiatu.

Oddziały ZNP z rejonu powiatu cenią sobie współpracę z lokalnymi władzami samorządowymi, czego dowodem są uzgodnione regulaminy określające zasady wynagrodzenia i przyznawania dodatków należnych nauczycielom w szkołach i placówkach oświatowych, aczkolwiek rozwiązanie wymaga jeszcze dodatek z nazwy „motywacyjny” – wypłacany nauczycielom przez szkoły podległe starostwu.

Z satysfakcją odbieramy doniesienia środków przekazu o realizacji rządu po pikiecie i zapewnieniu środków dla gmin na wypłatę należnych podwyżek dla nauczycieli.

Zarząd Oddziału ZNP w Limanowej

Dlaczego Limanovia musi przegrywać?

Właściwym miejscem tego artykułu byłaby rubryka absurdów, lecz temat klubu Limanovia pojawił się tam w zeszłym miesiącu, a i w tym numerze absurdów nie brakuje.

Wszyscy wiedzą: stara drużyna Limanovii rozpadła się, w skład nowej reprezentacji weszli automatycznie juniorzy. Poszło oczywiście o pieniądze, bo jak wszyscy zdążyli zauważyć, futbol coraz mniej przypomina sport, a coraz bardziej przemysł, w którym dobra inwestycja jest nie mniej ważna jak dobra kondycja.

Temat Limanovii był już wprawdzie ostatnio szeroko omawiany, lecz tym razem jest to spojrzenie z perspektywy byłych piłkarzy drużyny seniorów.

Problemy w stosunkach drużyny i zarządu nie pojawiły się nagle. Od pięciu lat piłkarze sygnalizowali swoje niezadowolone, a powody ku temu nawarstwiały się. Fatalne warunki sanitarne, zimne i zniszczone szatnie, zimna woda pod prysznicami, brak wody do picia po meczu, niskie honoraria za rozgrywki, brak podstawowego wyposażenia sportowego jak np. buty, a także ogólnie zła i wciąż pogarszająca się sytuacja klubu stały się zarzewiem konfliktu drużyna – zarząd. Przysłowiową iskrą, która zapaliła beczkę prochu były jednak warunki płacowe, które zawodnicy przedstawili u wejścia w nowy sezon. Propozycje piłkarzy przedstawiały się następująco: 50 zł za mecz wygrany,

30 zł za remis, a 20 zł za spotkanie zakończone porażką. Zarząd jednak odrzucił kategorycznie te stawki obniżając wynagrodzenie za mecz wygrany do 20 zł. Spór o podłożu finansowym zawiódł sportowców w drzwi Urzędu Miejskiego, gdzie strony doszły rzekomo do konsensusu. Na pierwszym treningu okazało się jednak, że ustalenia nie będą realizowane.

Następnie wynikł problem zmiany trenera, który jeszcze zaostrzył sytuację. Zarząd chciał powołać na to stanowisko dotychczasowego trenera juniorów Zbigniewa Twaroga. Zawodnicy seniorzy domagali się pozostania trenera Józefa Ficonia, przystając jednocześnie na kwoty, które otrzymywali w tamtym roku.

Gdy okazało się, że i tego warunkowi zarząd nie zamierza spełnić, podjęli decyzję o rezygnacji z przynależności do klubu i tak też zrobili. Z pewnością dla sportowców, którzy pracowali na pozycję drużyny od kilku czy kilkunastu lat nie była to decyzja łatwa. Trudno więc spoglądać na taką postawę jak na kaprys.

Przyglądając się dokładniej aspektowi finansowemu tej sprawy, część racji jest po obu stronach. Zarząd pracuje społecznie na rzecz klubu, dlatego więc piłkarze nie mają zdobyć się na taką postawę? Argumentów jest kilka. Młodzi ludzie po prostu potrzebują

tych pieniędzy, wielu z nich kształci się jeszcze, niektórzy zakładają rodziny. Ponadto nie byli już wychowywani przez system na działaczy społecznych i zapewne psuje ich niepoprawny przykład klubów, które płacą swoim zawodnikom. Oczywiście jest zaś, że wkładają oni w grę dużo zaangażowania, własnego czasu i fizycznego wysiłku i to dla nich przeznaczone są pieniądze z dotacji. Dlaczego więc nie wydawać tych pieniędzy na konieczne im wyposażenie i nie uzgadniać dysponowania finansami z zawodnikami?

Piłkarzom leżą na sercu braki, które odczuwają na co dzień, ale wskazują oni również na przykłady niegospodarności i złych inwestycji, jakich dokonują władze klubowe.

Byli zawodnicy ogólnie nie zgadzają się z polityką zarządu. Zarzucają władzom, że nie starają się pozyskać środków dla zaspokojenia klubowych potrzeb oraz, że to skład zarządu jest przyczyną braku sponsorów.

Skarżą się również na brak obozów kondycyjnych, a to przecież dobrze wykorzystany sezon przygotowawczy decyduje o sukcesach drużyny w sezonie.

Mówią ponadto, że klubowi nie zależy na pozyskiwaniu nowych dobrych zawodników, a co gorsze nie dbają o promocję tych, których mają nie dając im szans awansu.

Piłkarze pytani o receptę na uzdrowienie chorej sytuacji w Limanovii odpowiadają bez cienia wątpliwości: zmienić zarząd i jego prezesa. Lecz nikt nie wie jak tego dokonać. Tak czy inaczej kierujący się rozsądkiem przyzna, że racjonalnym w takiej sytuacji krokiem jest zmiana zarządu, który nie dba o dobro drużyny, nie zaś rozwiązanie drużyny, która domaga się niezbędnego minimum do jej funkcjonowania.

Sprawa wydaje się być już zamknięta. Limanovia gra w nowym składzie. I o co tu rozdzierać szaty? Wbrew pozorom jest o co walczyć. Niespełniający dziś minimalnej granicy wieku „seniorzy” również fizjologicznie nie odpowiadają jeszcze twardym warunkom, z którymi przychodzi im się zmierzyć. Odsuwając kompromitujące wyniki rozegranych meczów na drugi plan (kto widział, ten wie), sportowa przyszłość zawodników jest zagrożona. Niektórzy z nich rozgrywają po trzy mecze tygodniowo. A i kwestia finansów przycichła jedynie na krótki czas. Stanie się ona znów aktualna, gdy obecni piłkarze Limanovii wejdą w wiek studencki i okres zakładania rodzin. Czy za dwa, trzy lata znów rozwiąże się problem finansów rozwiązaniem drużyny, by zarząd mógł spokojnie pracować na rzecz społeczności regionu?

Danuta Bednarczyk

Polski Wrzesień

61 lat- to szmat czasu, to świadome życie trzech pokoleń, które bezpośrednio uczestniczyło i wciąż uczestniczy w tworzeniu prawdziwej historii polskiego narodu. A jest to historia permanentnej walki o przetrwanie i nasz byt narodowy.

Należy się zatem uznanie tym wszystkim w naszym miasteczku, którzy choćby małą cegiełkę wmurowali w nasz „*Wspólny Ojczysty Dom*”, któremu na imię Polska. Wszak istotnym elementem jego trwałości jest historyczna świadomość Polaków. Tylko ze świadomości wyrósł może siła umysłów i serc dla tworzenia lepszej przyszłości dla swojej Ojczyzny.

Dobrze się stało, że po upływie wielu lat, po raz pierwszy w tym roku, rocznicę wybuchu II wojny światowej połączono z uroczystym rozpoczęciem nowego roku szkolnego 2000/2001. Była nim wspólna Msza św. z udziałem kombatanów i inwalidów wojennych z ich sztandarami, zawołanie praocjów: „*Bóg, Honor, Ojczyzna*” wraz z młodzieżą limanowskich szkół średnich i ich sztandarem, przy obecności władz powiatowych i miejskich (m.in. starosta p. Wł. Biedy, burmistrz p. L. Woźniaka, przew. M. R. p. K. Kowala, a także wychowawców i nauczycieli limanowskich szkół średnich. Uroczystą Mszę św. koncelebrowało siedmiu księży z pro-

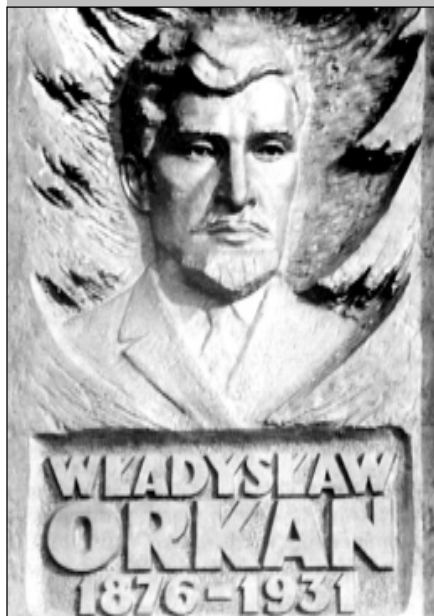
boszczem parafii ks. prałatem J. Porębą na czele.

Wielki Polak W. Witos powiedział: „*Ojczyzna winna trwać wiecznie*”, a to trwanie jedynie może nam zagwarantować stała łączność wszystkich pokoleń Polaków i ciągłość ich patriotycznego ducha, wynikające z świadomości zagrożeń. W tym miejscu pragnę przypomnieć, że dzięki zrozumieniu ze strony proboszcza parafii ks. prałata J. Poręby - mogła być odczytana przez jednego z kombatanów „*modlitwa wiernych*”, w której wyrażono gorącą prośbę do Boga o zachowanie nas od wszelakiego rodzaju zła, godzącego w duchowy i ekonomiczny byt polskiego narodu.

(dokończenie strona 26)



Rozbudowa I LO zakończona



Taka właśnie atmosfera panuje w I Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Orkana w Limanowej mimo, że do tej pory panowały tam niezbyt dobre warunki lokalowe.

Szkoła to nie tylko miejsce, gdzie się uczy, ale miejsce, w którym jest się rozumianym, do którego się przychodzi i z którego się wychodzi... ale też wraca po to, by istniało to, czym się żyło.

Szkoła to przede wszystkim uczniowie, nauczyciele i rodzice, którzy wspólnie tworzą atmosferę poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i rozumienia.



Młodzież pierwszych klas w czasie ślubowania.

Wychodząc naprzeciw uczniowskiemu problemom, w trosce o stworzenie godnych warunków do nauki Dyrekcja szkoły wraz z Radą Rodziców podjęła decyzję o wybudowaniu nowego skrzydła (trzy klasopracownie, pokój nauczycielski i węzeł sanitarny), co w dzisiejszych czasach, przy tak fatalnym stanie finansowym oświaty było decyzją nader ryzykowną. Nie ma jednak rzeczy niemożliwych. Oto 14 września br. w ILO odbyła się podwójna uroczystość: ślubowanie uczniów klas pierwszych oraz

otwarcie i poświęcenie nowego segmentu szkoły. Okazale prezentowała się młodzież w galowych strojach, a ich gromkie „ślubujemy” rozległo się echem po starych i nowych murach szkoły.

Na długo pozostanie w pamięci zebranych chwila poświęcenia, którego dokonał ks. prałat Józef Poręba. Uroczysta cisza, krzyże, które zawisły na ścianach nowych klasopracowni i czerwone róże podkreślały powagę sytuacji.



Poświęcenia krzyży dokonał ks. prałat J. Poręba.



Uroczystego otwarcia nowego segmentu szkoły dokonali zaproszeni goście.

W uroczystości wzięli udział m. in. ks. prałat Józef Poręba, starosta powiatu limanowskiego Władysław Bieda, v-ce starosta Roman Duchnik, przedstawiciel kuratorium Jerzy Stochel, przewodniczący Rady Rodziców Kazimierz Kowal oraz grono pedagogiczne, rodzice i uczniowie.

Ze szkołą jesteśmy związani wspomnieniami, a takie chwile jak ta, która miała miejsce w „pierwszym ogólniaku” pozostają na zawsze w pamięci.

Alicja Kulma

Czy referendum stało się modą w naszym kraju czy też jest możliwością demokratycznego dochodzenia swoich racji. Czy niezaspokojone ambicje opozycji samorządowej mają burzyć prestiż gminy budowany latami.

Takie i inne rodzą się pytania w związku z pojawiającymi się coraz częściej konfliktami w jednostkach samorządowych, a które ostatnio możemy obserwować w środkach masowego przekazu.

Problem ten nie ominął i Limanowej. W ostatnim okresie jesteśmy zaskakiwani lawiną informacji o konflikcie jaki pojawił się w Gminie Limanowa, który doprowadził do Referendum w sprawie odwołania całej Rady. Jesteśmy zaskoczeni tym faktem tym bardziej, że na łamach naszego „Echa Limanowskiego” informowaliśmy czytelników, że Gmina Limanowa otrzymała Nagrodę „Srebrnego Talara” przyznawaną przez Sądecko-Podhalańską Izbę Gospodarczą w kategorii „najprężniej działającej gminy roku”. O co więc chodzi? O wyjaśnienie zwróciliśmy się do wójta Gminy Limanowa o przybliżenie tego problemu.

Redakcja

Referendum i co dalej...?

Wywiad z Wójtem Gminy Limanowa – Bronisławem Dutką

Andrzej Król: Panie Wójcie, dlaczego doszło do referendum w gminie?
Bronisław Dutka: Z tego samego powodu co do podziału Miasta i Gminy: dążności ludzi spod znaku „S” – dziś należących do SKL i ZChN – do władzy i z ogromnej niecierpliwości w realizacji swoich marzeń o zajęciu, ich zdaniem, bardzo intratnych stołków.

A. K.: Gmina ma wiele osiągnięć, które w pewnym stopniu są utożsamiane z Pana osobą.

B. D.: Dlatego też atak skierowany jest głównie na mnie w myśl zasady „uderz w pasterza, a owce się rozbiegną”. Chodzi o dwa efekty:

I. Rozbicie PSL-u, którego jestem prezesem powiatowym i zrobienie wolnego pola kandydatom z innych powiatów głównie z Nowego Sącza.

II. Drugim efektem byłoby przejęcie władzy w największej gminie w powiecie mającej duży autorytet poza granicami powiatu.

Myślę, że próba kolejnego rozprawienia Limanowszczyzny przed wyborami parlamentarnymi spowodowała, że bardziej świadoma część AWS-u w powiecie limanowskim jest przeciwna referendum w gminie, gdyż szkodzi to wizerunkowi całego regionu i może doprowadzić do takiego efektu jak w poprzednich wyborach parlamentarnych, a powiat zostanie znów bez posła.

A. K.: Był Pan przeciwnikiem podziału miasta i gminy. Z perspektywy czasu kto na tym zyskał, kto stracił? Gdzie są ludzie odpowiedzialni za ten podział?

B. D.: Miasto i Gmina Limanowa była

majstersztykiem Jana Kubowicza i jego współpracowników. Był to naprawdę dobry pomysł silnej gospodarczo i administracyjnie jednostki zdolnej rozwiązywać problemy zarówno miasta jak i gminy.

Tu chciałbym złożyć wyrazy uznania mojemu poprzednikowi i jego pracownikom za realizację tego pomysłu. Niestety Miasto i Gmina Limanowa była zbyt konkurencyjna dla Nowego Sącza i kiedy w Limanowej znaleźli się ludzie żądni władzy, sądeczanie chętnie im pomogli i mimo sprzeciwu Rady Miasta i Gminy, moich interwencji i innych radnych w Warszawie – doszło do podziału.

Zyskali ci, którzy dorwali się do nowych stołków w mieście. Wprawdzie po dwóch latach demokracja wymiotła ich prawie do zera, ale szkody dla miasta były ogromne: 2 lata żadnych inwestycji, powstanie dwóch słabych jednostek, nikomu niepotrzebne podziały społeczne, straty z powodu miejskiego charakteru jednostki, dotacje i tanie pożyczki dla przedsiębiorców były dla gmin i miasto – gmin. To w mieście Gmina straciła niewiele, finansowo w zasadzie nic. Zyskałem również ja – choć niechcący, mogłem spokojnie pracować przez kilka lat, dopóki nie wprowadzono ordynacji proporcjonalnej (politycznej w 1998 r.) w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców.

Ludzie odpowiedzialni za podział? Są w Limanowej, ale odeszli w niebyt polityczny, a często i społeczny. Ale tak kończą ci, którzy sięją nienawiść, lubią burzyć, a nie umieją budować.

A. K.: Opozycja zarzuca Panu utajnianie finansów gminnych.

B. D.: Bo trudno udowodnić, że coś jest jawne. Samo słowo „tajne” wzbudza podejrzenie, zonglerka nim powoduje, że

ludzie zaczynają być nieufni. Ja, jak i zarząd jesteśmy do dyspozycji pytających, sporo ludzi pyta i wie. Ci radni z AWS-u, którzy chcieli wiedzieć, wiedzą i są przeciwni referendum, a ci co nie pytali – nie wiedzą zarzucając nam tajemność.

A dowód na to jest taki, że więcej w gminie wiedzą mieszkańcy gminy niż radni opozycyjni.

A. K.: Jak przewiduje Pan wynik referendum?

B. D.: Demokracja jest zawsze trochę niewiadomą. Rozsądniejsi, chcący spokoju i normalności zostaną w domach. Ci, którzy wołają igrzyska pójdą do referendum. Wiadomo, że każde pójście do referendum, to wspieranie odwołania radnych, nie pójście – to zgoda na normalne funkcjonowanie gminy do najbliższych wyborów i wtedy dokonanie oceny pracy radnych w normalnym już trybie. Myślę, że raczej niewielu ludzi da się zwieść pomówieniom, oszczerstwom i obietnicom tych, którzy już wiele razy obiecywali, a słowa nie dotrzymali.

A. K.: Czy nie uważa Pan, że nie wolno wdawać się w emocje, które niszczą i nie przynoszą konkretnych rezultatów.

B. D.: Owszem, nie ma nic gorszego niż zbędne emocje zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji. W emocjach wywołanych nagle można podjąć często złe, destrukcyjne decyzje, które potem trudno naprawić. Dlatego zawsze, gdy jestem podenerwowany, odkładam ważne decyzje na później. Taką radę dał mi kiedyś naczelnik Jan Kubowicz, kiedy przekazywał mi urząd. Stosuję ją i dobrze na tym wychodzę.

Dziękuję za rozmowę.

Andrzej Król

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” cz. VI

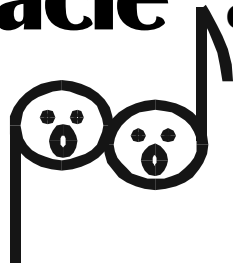
„Naród bowiem trwa w swej duchowej substancji, duchowej tożsamości, przez własną kulturę.”

Jan Paweł II

Rok 1996

Chór przywitał Nowy Rok 1996 małym jubileuszem 5 - lecia działalności. Koncert kolęd uwieńczony Suitą Pastoralną w opracowaniu ks. Z. Pasionka odbył się 06.01. i 21.01 w Limanowskim Domu Kultury gdzie chór uświetnił swoim występem spotkanie burmistrza z przedsiębiorcami. Koncert poprowadziła pani Renata Czaja, gdyż dyrygentka chóru ponownie udała się na urlop macierzyński pielęgnując syna Jakuba. Tymczasem chór pod dyktando pani Czaja chwalił Stwórcę w czasie Pożegnania Żłóbka, Wielkiego Postu (w tym Wielkiego Czwartku) i Świąt Wielkanocnych. Chór uświetnił również uroczystość Bożego Ciała. Obóz wakacyjny w Szczawnicy zorganizowany przez ks. Marka Kluza odbył się jak zwykle w sierpniu.

07.09. chór śpiewał podczas nadania Szkole Podstawowej nr 3 w Limanowej imienia - ks. Pułkownika Józefa Jońca. Odpust wrześniey obchodzono tradycyjnie śpiewając na głównych uroczystościach, podczas Mszy Świętej dla nauczycieli oraz przy kapliczce w Mordarce, a w dniach 28.11. do 02.12. chór wyjechał z koncertami do Wathlingen. I tym razem chłopcy zostali przyjęci bardzo serdecznie. Burmistrz Wathlingen w imieniu rodaków podziękował p. Halinie Dyczek oraz chórzystom za trud włożony w przygotowanie koncertu. Wyraził podziw dla zdyscyplinowania i pracowitości chłopców. Wyjeżdżając z gościnnego Wathlingen, chórzyci z żalem żegnali nowych przyjaciół. Już wtedy zaczęto planować następne spotkania. Po powrocie 15.12. chór zaśpiewał na Mszy Św. w intencji Ojczyzny z udziałem przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Mariana Krzaklewskiego.



Poszerzony repertuar kolęd przygotowany przed wyjazdem do Niemiec został po raz pierwszy zaprezentowany 26 grudnia.



„Boże, tyś ufnością moją od młodości mojej
Tyś był moją podporą od urodzenia,
Tyś pomocą moją od łona matki mojej,
O Tobie zawsze mówi moja pieśń pochwalna”

Psalm

Rok 1997

Z początkiem stycznia 1997 chór śpiewał podczas Mszy transmitowanej przez krakowską TV z Kościoła Miłosierdzia Bożego w Krakowie Łagiewnikach. Po Mszy św. i Koronce do Miłosierdzia Bożego dał krótki koncert kolęd.

W Limanowej koncertem kolęd oraz uczestnictwem z innymi zespołami w Pożegnaniu Żłóbka zakończył wyjątkowo długi czas Bożego Narodzenia.

W lutym nieoczekiwanie chór otrzymał propozycję uczestniczenia w różańcu z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II. Nabożeństwo różańcowe miało odbyć się w Ludźmierzu. Rozpoczęły się intensywne przygotowania do tego wydarzenia. Nastąpiły spotkania dyrygentów chórow śpiewających razem z naszymi chłopcami: Chór Parafialny z Kościoła



Marian Wójtowicz

Św. Marii Magdaleny z Rabki, „Echo Gorczańskie” z Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu oraz Chór „Gorce” z Nowego Targu. Wszystkie spotkania inspirował ks. Robert Tyrła z Krakowa. 10. 05. odbyła się pierwsza wspólna próba w Kościele NSPJ w N. Targu, 20. 05. oraz 31. 05. w Ludźmierzu. 03. 06. podczas próby generalnej chłopcy z chóru mogli zobaczyć przygotowany już ołtarz, sektory, podesty dla mediów.

07. 06. chór wyruszył do Ludźmierza. O godzinie 15⁰⁰ odprawiona została Msza Św. O 17⁰⁰ przybył Ojciec Święty Jan Paweł II, o 17¹⁵ rozpoczął się różaniec. Po zakończeniu nabożeństwa różańcowego zespolone chóry pod dyktando Haliny Dyczek wykonały pieśń Matko Boska Ludźmierska z Nieszporów Ludźmierskich J. K. Pawluśkiewicza.

W dniach 11 - 23 08. odbył się obóz szkoleniowy w Rytrze. Na obozie chór pożegnał opiekuna chóru ks. Marka Kluza, który został skierowany na studia doktoranckie na KUL w Lublinie. Nowym opiekunem został mianowany ks. Krzysztof Kita.

Odpust wrześniey chór rozpoczął śpiewem w obecności ks. biskupa Piotra Bednarczyka oraz Ordynariusza Diecezji Bielsko - Żywieckiej biskupa Tadeusza Rakoczego. Chłopcy śpiewali również przy kaplicy w Mordarce.

Pod koniec września z urlopu macierzyńskiego powróciła pani Renata Czaja. Zajął się tym roku prowadzeniem grupy kandydatów do chóru. 10. 11. w przededniu Święta Niepodległości chór uczestniczył we Mszy Św. wieczornej, na której wykonał parę pieśni patriotycznych, natomiast 14. 12. tradycyjnie śpiewał na Mszy Św. w intencji Ojczyzny. 26. 12. został zainaugurowany czas kolędowy.



„W góry, w góry miły bracie...”

Pasma Łososińskie



Pasma Łososińskie.

fol. B. Bubula

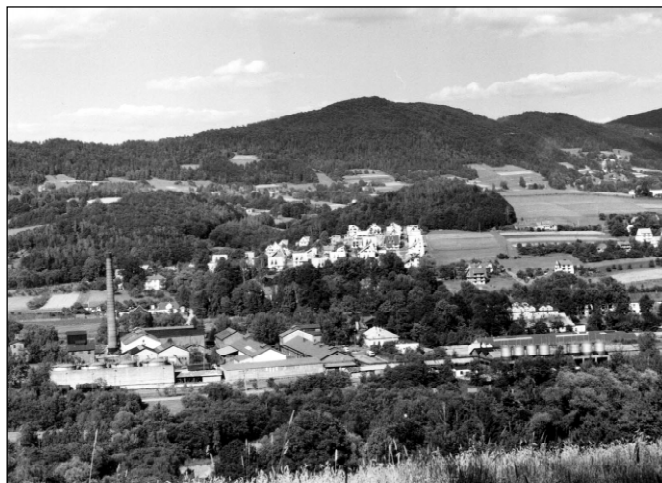
Pasma Łososińskie ma układ równoleżnikowy i rozciąga się od Łososiny Górnej po Dunajec przeszło 30km. Granice tego pasma są bardzo wyraźne. Od północy to rzeka Łososina (od miejsca gdzie do niej wpada rzeczka Sowlina) do ujścia do Jeziora Czchowskiego. Dalej w górę Dunajca, potem Jezioro Rożnowskie i znów Dunajec do Marcinkowic, gdzie wpada potem Smolnik. Smolnikiem do Piaszowej i stąd w doliny potoku Mordarka, aż do połączenia się z Sowliną w Limanowej i dalej Sowliną do ujścia do rzeki Łososiny. Pasma Łososińskie w wyższych partiach porasta las bukowy, który właśnie teraz nabiera jesiennych barw. Najwyższym szczytem jest Jaworz (918 m n.p.m.). Osobliwością tej góry jest szczelinowa jaskinia znajdująca się na północno-wschodnim zboczu, na wysokości ok. 870m n.p.m.. Niedługo korytarzem można było przejść 7km, dalej jest duże przewężenie, przez które ciągnie mocny prąd powietrza. Z tą jaskinią oczywiście związanych jest szereg ludowych gadek.

Drugim szczytem tego pasma jest Sałasz (a może Szalasz?) (909 m n.p.m.), który leży na zachód od Jaworza. Na południe i północ upada stromymi zboczami, lecz na osi wschód-zachód tworzy długi, wyrównany grzbiet mający kilka niewybitnych kulminacji. Najładniej jest w rejonie głównego szczytu, gdzie na zarastającej już polanie, jeszcze za mojej pamięci, stały domy i studnia. Dziś po nich zostały już tylko nikielne ślady i kupy kamieni wyzbieranych niegdyś z pól. To właśnie tutaj są doskonałe warunki do wybudowania schroniska górskiego (to mniej więcej połowa pasma).

Jest tutaj woda, ładna polana, dużo malin, czernic, borówek i grzybów oraz widoki - zwłaszcza na północ. Szkoda, że ani gmina Limanowa ani gmina Laskowa nie interesują się tymi wzniesieniami.

Nad Dunajcem, między Marcinkowicami a Tęgoborzem znajduje się niewysokie wzniesienie Białowodzka Góra (616 m n.p.m.). To właśnie na niej jest rezerwat „Białowodzka Góra nad Dunajcem” mający 68 ha powierzchni. Rośnie tutaj, przede wszystkim buczyna karpacka, ale występują również lasy dębowo-grabowe oraz jodłowe. Osobliwością tego rezerwatu jest niezmiernie rzadko występujące drzewko brekinia. W Beskidzie Wyspowym jedyne znane mi stanowisko. W rezerwacie rosną również inne rzadkie rośliny takie jak: okrzyń szerokolistny, kokoryczka wonna, cieciora pstra, dzwonek brzoskwiniolistny, groszek czerniejący i inne. Jest to jeden z czterech rezerwatów w Beskidzie Wyspowym.

W kierunku południowym od głównego pasma leży kilka szczytów oddzielonych od niego głębokimi i szerokimi siodłami. Najwyższa z nich i zarazem najważniejsza jest Łysa Góra (781 m n.p.m.) nad Limanową. Z tym wzniesieniem od najdawniejszych czasów związanych jest szereg podań dotyczących początków Limanowej. Do dziś można zobaczyć okrągłą, zarastającą małą polankę zwaną „Kościelisko”. Znajduje się ona tuż po prawej stronie przy drodze, która jest przedłużeniem ul. Leśnej, w miejscu gdzie osiąga najwyższe położenie. Blisko „Kościeliska” jest miejsce zwane „Karczmisko”. Łysa Góra w kierunku południowym tworzy dwa ramiona rozdzielone potokiem, nad którym jest wybudowany ośrodek wypoczynkowy (do niedawna



Pasma Łososińskie nad Sowlinami - widok ze stoków Paproci. fot. B. Bubula

własność miasta). Na wschodnim ramieniu jest betonowy krzyż ustawiony w latach 60-tych w miejscu gdzie od niepamiętnych czasów był krzyż drewniany. Najstarsza wzmianka pisemna o nim pochodzi z 1899r. i mówi o ustawieniu nowego w miejscu zniszczonego. Być może w tym miejscu krzyż jest ustawiany od setek lat.



Góra Sałasz (909 m n.p.m.)

fot. D. Ociepka

Pod Sałaszem na wzniesieniu Korab jest mały cmentarz żołnierzy z I wojny światowej, w ostatnich latach pieczołowicie odnowiony przez UG w Laskowej.

Od przełęczycy św. Justa w kierunku północnym, między rzeką Łososiną a Dunajcem, aż po Witowice i Rożnów rozciąga się dalsza, niewysoka część Pasma Łososiańskiego. W tej części leży niewielkie wzniesienie o nazwie Ostra Góra (455 m n.p.m.), w której zakotwione jest ramię Zapory Rożnowskiej. Drugie ramię zapory oparte jest o wzniesienie Łazy należące już do Pogorza.

Wokół Pasma Łososiańskiego prowadzą drogi asfaltowe, które przecinają również to pasmo w poprzek, tworząc możliwość dogodnego dojazdu w poblize miejsc atrakcyjnych.

U podnóża tych gór i w ich dolinach leży szereg starych i bardzo starych miejscowości. Tutaj wspomnę tylko o najważniejszych i bardzo hasłowo z powodu braku miejsca.

Łososina Górna – duża część włączona do Limanowej. Znacznie starsza od tego miasta, wzmiankowana już w 1326r. i jest wtedy własnością rycerską. Drewniany kościół pochodzi z XVII w., w którym znajduje się również zabytkowe wyposażenie. Obok kościoła w parku podworskim stoi pomnik zwieńczony orłem z rozpostartymi skrzydłami wybudowany w okresie międzywojennym dla upamiętnienia Legionów Piłsudskiego, które tędy przechodziły. To tutaj powstała w 1929r. Górską Szkoła Rolnicza ucząca młodzież wiejską nowoczesnej gospodarki. Szkoła ta została zlikwidowana po wojnie przez socjalistyczną władzę.

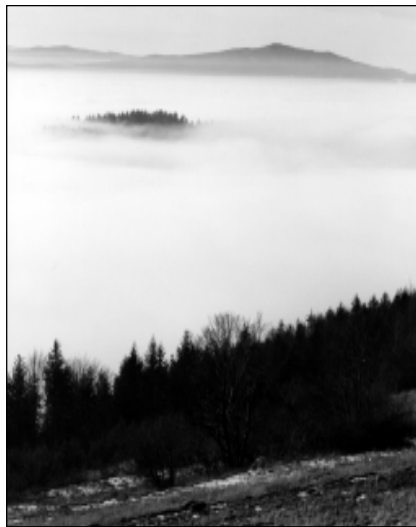
Mlynne – w osiedlu Słomiana stał dwór, który w XIXw. był własnością rodziny Żuławskich. Tutaj wychował się najwybitniejszy przedstawiciel tej rodziny – Jerzy Żuławski (1874-1915) pisarz, poeta, filozof, legionista.

Najpiękniejszy jego wiersz – testament „Do synków moich” polecam każdemu młodemu Polakowi nie tylko do przeczytania. Zmarł niedługo potem w wojsku legionowym.

Laskowa – wieś przez wieki szlachecka. Cennym zabytkiem jest dwór z 1677r., którego ostatnimi właścicielami byli Michałowscy. Rodzina wróciła do Laskowej w latach 90-tych po odzyskaniu dworu. Na cmentarzu parafialnym kwatery żołnierzy z I wojny światowej. Niedawno uzyskałem od znajomego profesora z ogólniaka p. Józefa taką opowieść. Przez Laskową szedł w dziadowskim ubraniu Szymon z Lipnicy człowiek duchowny i profesor Akademii Krakowskiej. Ludzie nie zaprosili go do domu, nie dali pożywienia, ale go wyśmiali i jeszcze kijami i kamieniami przepędzili. Szymon, późniejszy błogosławiony powiedział im, że długo nie będą mieć takiego dziada u siebie. Opowieść ta przekazywana z pokolenia na pokolenie dotrwała do dziś. A przepowiednia sprawdziła się w ten sposób, że podobno pierwszy ksiądz z Laskowej został wyświęcony dopiero w latach 60-tych naszego wieku i jest Paulinem.

Jaworzna – wieś położona w dolinie potoku, ciągnie się aż po Sałasz. Stąd pochodził Stanisław Augustyn, rzeźbiarz i budowniczy kościołów. Również tutaj żył i tworzył rzeźbiarz Andrzej Janas - twórca wielu przydrożnych kapliczek. W tej wsi urodził się literat Władysław Dunarowski (nazwisko rodowe Dudek), który mieszkał i tworzył w Bydgoszczy.

Strzeszyce – na wzniesieniu, przy drodze do Żmiącej znajdują się ślady grodziska. W XIII w. jest już wsią i w tym też wieku (1280r.) wraz z wieloma innymi miejscowościami w tym rejonie staje się własnością zakonu Klarysek ze Starogo Sącza.



Mogielica - widok ze stoków Sałasza.

fot. D. Ociepka

Żmiąca – następna wioska położona w dolinie potoku i ciągnąca się wysoko pod Sałasz. Słynie z sadów wiśniowych. W dawniejszych czasach nad potokiem stały młyny, tartaki i folusze, w których wyrabiano sukno. Wieś istnieje co najmniej od XIV w. Sto lat temu stała się przedmiotem badań przemian społeczno-gospodarczych dokonanych przez historyka Franciszka Bujaka. Tak powstała monografia „Żmiąca – wieś powiatu limanowskiego”. Później podobne badania przeprowadził prof. Zbigniew Wierzbicki – monografia „Żmiąca w pół wieku później”.

Z tej wsi pochodzi trzech sławnych księży Janów. Jan Chełmecki działacz patriotyczny zwłaszcza w okresie powstań 1846 i 1863 roku. Za tę działalność więziony przez Austriaków. W ścianę kościoła żmiąckiego wmurowana jest tablica ku jego pamięci.

Drugi Jan to Jezuita i misjonarz – Jan Waligóra. Pracował w Rodezji i Zambii. Za swą działalność misyjną, a również za wkład w zwalczanie muchy tse-tse odznaczony przez rząd Wielkiej Brytanii. Trzeci Jan to ksiądz Jan Bukowiec, wnuk fundatora kościoła w Żmiącej. On zaś jest budowniczym kościoła w Sowlinach i proboszczem tej parafii. Cennym nauczycielem młodzieży szkół podstawowych, a wcześniej średnich (m. in. i mój).

Ujanowice – XIII – wieczna wieś. Obecny murowany kościół pochodzi z początku XVI w. z wieloma zabytkami wewnątrz. Pierwotna nazwa Wianowice wiąże się z legendą o odzyskaniu wzroku przez pogańską dziewczynę po otrzymaniu chrztu.

Łososina Dolna – znana z lotniska Aeroklubu Podhalańskiego. Po wojnie na dworskich gruntach założono gospodarstwo rolne i stadninę koni.

Święty Just – przełęcz (381 m n.p.m.) i osiedle. To tutaj gdzie dziś znajduje się kościółek NMP stała pustelnia św. Justa, który zmarł w 1007r. Obecny kościółek pochodzi z XVIII w. i nie jest pierwszym na tym miejscu.

Tropie – miejscowość nad Jeziorem Czchowskim istniejąca już w X wieku. Tutaj mieszkał w pustelni św. Świerad Andrzej, który wraz ze św. Justem i św. Urbanem był pierwszym krzewicielem chrześcijaństwa w tej części Polski. Zabytkowy kościół został zbudowany już w pierwszej połowie wieku XI i jest najstarszą świątynią w dolinie Dunajca.

Jeziro Rożnowskie – zapora zbudowana w latach 1935-43 ma 550 m długości i 49 m wysokości. Jezioro ma ok. 19 km² powierzchni i 228 mln m³ objętości, dzisiaj w znacznej części zamulone. Moc elektrowni 50 MW.

Jeziro Czchowskie – zapora zbudowana w latach 1938-49, wysokość 16 m, powierzchnia zbiornika 3,5 km², pojemność 12 mln m³, moc elektrowni 8 MW. Obydwa zbiorniki strasznie brudne, a ryby z nich wręcz śmierdzą, takie są skutki ścieków z Nowego Sącza.

Kłęczany – XIII w. W 1858r. właściciel Maurycy Braniczyński zaczyna wydobywać ropę naftową. Jest to po Bóbrce koło Krosna, drugie miejsce wydobycia ropy naftowej na świecie. Tutaj również znajduje się wielki kamieniołom piaskowca, z którego w latach 70-tych był wożony kamień do Gdańska na budowę Portu Północnego.

Męcina – Archeolodzy odnaleźli tu ślady życia ludzi z okresu neolitu. Dzisiaj duża wieś założona w dolinie potoku Smolnik w XIV w. była przez wieki własnością rycerską. Stoi tu kościół drewniany z XVI w., a wewnątrz wyposażenie z XV-XVIII w.

Pisarzowa – wieś królewska z XIV w., kościół z początku wieku XVIII zbudowany z drewna na miejscu poprzedniego XV-wiecznego.

Limanowa – na Limanową potrzebny jest cały artykuł, dlatego wspomnę tylko trzy postacie bardziej lub mniej związane z naszym miastem.

Książdz pułkownik Józef Joniec – postać bardzo szla-

chetna. Urodził się w 1900r. w Sowlinach, dzisiaj ta część jest włączona do miasta i teraz stoi tam szpital, człowiek którego życiorys wystarczyłby dla kilku ludzi.

Jako gimnazjalista ochotniczo zaciąga się do legionów, w nich walczy całą wojnę. Następnie w latach wojny sowieckiej również jako ochotnik walczy w wojsku polskim. Po raz trzeci ochotniczo zaciąga się do wojska już jako kapelan Brygady Karpackiej i razem z nią przechodzi cały szlak wojenny. Jest w Pakistanie; bierze udział w walkach w Tobruku i Monte Casino. Po wojnie wraca do Polski i zostaje proboszczem w Oświęcimiu, męczony na przesłuchaniach UB umiera w 1956r. Więcej o ks. Jońcu można dowiedzieć się w muzeum parafialnym.

General Zygmunt Berling – postać kontrowersyjna. Urodził się w Limanowej w 1896r. Oficer w wojsku Andersa, z którego dezertuje i później tworzy I Dywizję im. T. Kościuszki w ZSRR, z którą wraca do kraju, wyrывая tysiące ludzi z Łagrów. Pod koniec życia kilkakrotnie był w Limanowej. Zmarł w 1980r.

Janek Krasicki – postać negatywna. Urodził się w Limanowej w 1919. Młodzieżowy działacz komunistyczny, na początku wojny przeszkolony w Moskwie, później zrzucony w Warszawie, gdzie ginie w 1943. Przez



Tatry wylaniają się z „morza” mgieł - widok ze stoków Sałasza. Ociepka

fot. D.

lata propaganda powojenna wmawiała, że zginął z rąk Niemców. Prawda jest inna. Na skutek intryg wewnątrz partyjnych został zabity przez swoich koleśków.

Przez Pasma Łososińskie biegnie szlak turystyczny koloru niebieskiego z Limanowej na Sałasz – Jaworz – św. Just – Rożnów. Jest to fragment długiego szlaku mającego początek w Tarnowie, a kończy się na Wielkim Rogaczu w Beskidzie Sądeckim.

Szlakiem zielonym można wyjść z Łososiny Górnej i dojść do niebieskiego w rejonie Sarczyna. Inny zielony prowadzi z Pisarzowej na Sałasz.

W miesiącu sierpniu został wymalowany szlak koloru żółtego tworzący pętlę. Przebieg: Ośrodek wypoczynkowy pod Łysą Górą, dalej prowadzi do Starego Krzyża – szczyt Łysej Góry – Nowy Krzyż – ośrodek wypoczynkowy. Jest to szlak dosyć trudny z kilkoma stromymi podejściami. Drugi nowy szlak zaczyna się przy Muzeum Ziemi Limanowskiej i ulicą J. Marka prowadzi do rynku – dalej ul. J. Piłsudskiego do ul. Słonecznej, którą do końca i skrajem lasu do Nowego Krzyża. Stąd nową drogą, potem trawersuje Łysą Górą, krzyżuje się z żółtym szlakiem pod Starym Krzyżem, doprowadza do ul. Kasprowicza i ul. Polnej następnie ul. MBB do rynku i Muzeum. Jest to szlak spacerowy oznakowany kwadratem biało-czerwonym.

Kazimierz Sowa

45 lat limanowskiego Koła Filatelistów

Trzydzieści lat temu zbieraniem znaczków zajmowało się wiele osób w Polsce; jedni – profesjonalnie, wykupując abonament na pocztę, inni – amatorsko, odklejając je z kopert i widokówek. Było to hobby eleganckie, prestiżowe, a także dość powszechne, gdyż koła filatelistyczne istniały w szkołach i zakładach pracy. Kiedy zmieniły się realia, zniknęła moda na znaczki, a miejsce ich zajęły gry komputerowe, płyty kompaktowe, internet. Pozostało jednak grono prawdziwych entuzjastów, do dziś zrzeszonych w limanowskim Kole Filatelistycznym. Właśnie w roku dwutysięcznym przypada 45-lecie jego założenia.

Początki

„Trudno odtworzyć początki koła, gdyż z tego okresu nie zachowały się żadne dokumenty” – mówi obecny Prezes p. Jacek Drożdżak. Pierwsi filateliści w Limanowej najprawdopodobniej gromadzili zbiory kupując je na pocztę lub w najbliższym sklepie filatelistycznym w Krakowie. Wreszcie, w 1955 roku utworzyli Koło, wówczas jedno z pierwszych w województwie krakowskim. Zarejestrowano je pod numerem 13, który wcale nie okazał się pechowy. Do grupy założycielskiej należeli: p. Teodor Smolawa, pełniący funkcję przewodniczącego, p. Kazimierz Harasek – skarbnik oraz p. Władysław Czyrnek – sekretarz. Od tego czasu przez koło przewinęły się 224 osoby, obecnie liczy ono 83 członków.

Niewątpliwie dla filatelistyki najłaskawsze były lata 60-te i 70-te. „Kiedy chodziłem do szkoły – wspomina Pan Prezes – znaczki zbierało większość moich kolegów, należałem w liceum do Młodzieżowego Koła Filatelistycznego, prowadzonego przez p. profesora Gibasa. Pasja z lat szkolnych przetrwała, mam jednak świadomość, że teraz trudno zainteresować nią młodzież. Nasze Koło się starzeje...”

Nie tylko znaczki...

Zbiory filatelistyczne to wbrew pozorom nie tylko znaczki. Do nich zalicza się stemple pocztowe, stare koperty, nalepki polecenia R, karty pocztowe, okolicznościowe stemple. Gromadzi się je chronologicznie, rocznikami lub tworzy z nich cykle tematyczne, prezentowane później na wystawach.

Limanowskie koło wystawiało swoje zbiory oraz zbiory filatelistów nowosądeckich czterokrotnie w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Tematyka

ekspozycji była różnorodna. Ukazywały kolejno: mistrzostwa świata w Piłce Nożnej, malarstwo w muzeach świata, historię przemysłu naftowego w Polsce oraz wszystkie znaczki wydane z Papieżem Janem Pawłem II.

O sporym zainteresowaniu wystawy świadczą cyfry: ogółem odwiedziło je 1200 osób.

Oprócz tego członkowie Koła uczestniczyli w organizowaniu Pierwszej Międzynarodowej Polsko-Słowackiej Wystawy Filatelistycznej (Nowy Sącz 1991) oraz ekspozycji uświetniającej pobyt Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu (1999). Przygotowują również ekspozycje indywidualne – p. Jacek Drożdżak opracował zbiór „Tatry”, nagrodzony kilkakrotnie w Krakowie, Warszawie i Białymostku. Ma on formę gromadzonej przez lata monografii, ukazującej przy pomocy kart pocztowych, znaczków, stempli historię, kulturę, postacie, folklor, a nawet sporty zimowe Podhala. Zdobycie materiałów zajęło sporo czasu, a jeszcze ciągle zbiór wymaga uzupełnienia (brak np. znaczka lub kartki pocztowej z postacią K. Przerwy - Tetmajera).

Trochę o zbiorach

Od momentu ukazania się pierwszego znaczka w 1840 roku, na całym świecie wydano ok. miliona egzemplarzy. Kolekcjonerzy mają więc w czym wybierać. Wartościowe, ze względu na tematykę zbiory posiadali i filateliści limanowscy. Wieloletni członek koła, śp. ks. Jan Rachwał zbierał znaczki polskie i zagraniczne z Matką Boską. Zmarły w ubiegłym roku p. Kazimierz Leśniakiewicz, będący „duszą Koła” i skarbnikiem od niepamiętnych czasów miał znaczki Generalnej Guberni. Zbiorem znaczków polskich może poszczycić się p. M. Walisko, a chlubą Prezesa jest kolekcja szwajcarska.

Polscy filateliści gromadzą zbiory zgodnie z wydanym kwartalnie abonamentem, ponadto uzupełniają je w sklepach filatelistycznych, na giełdach. Informacji o pojawieniu się interesujących starszych pozycji dostarcza prasa filatelistyczna (Filatelista, Filatelistyka). Są to już jednak oferty nie na kieszeń zwykłego zbieracza.

Obecnie limanowskie koło przygotowuje się do obchodów jubileuszu. Redakcja „Echa” życzy jego członkom, aby ich pasja nie stała się historią, lecz znalazła choć kilku naśladowców

Iłona Machowicz-Jurowicz

Artykuł powstał na podstawie rozmowy z Prezesem Koła p. Jackiem Drożdżakiem, któremu dziękuję za udzielone informacje.



„Czyn ma miejsce raz i już się nie odменя, pozostanie taki na wieczność. Ale ocena czynu zmienia się w każdym dziesiątku lat [...] Jak bardzo doskonały musi być czyn, by wyszedł zwycięsko z tych opresji zmiennej w swych upodobaniach historii”.

Kardynał Stefan Wyszyński



Wierny Bogu i Sobie

60 lat posługi kapłańskiej, nauczania i wychowania młodzieży Ksiądz Władysław Rysia

Są postacie, których czyny pozostają w pamięci na zawsze. Do grona tych nielicznych należy Ksiądz Profesor Władysław Ryś, nauczyciel, kapłan i wychowawca młodzieży limanowskiej w latach okupacji i trudnym okresie powojennym. Nawet po prawie 50-ciu latach przetrwał we wspomnieniach uczniów jako wielki przyjaciel młodych i niekwestionowany autorytet. Dlatego o nim, w przededniu Święta Edukacji, jest ta opowieść.

Ksiądz Profesor przybył do Limanowej w 1943 roku z pierwszej swojej parafii w pow. brzeskim. Był to dla niego powrót w rodzinne strony (pochodzi z Łososiny Górnej) po długiej nauce w tarnowskim liceum i seminarium duchownym. Okres ten ukształtował jego osobowość, zwłaszcza duży wpływ wywarła postać Błogosławionego ks. Romana Sitki, rektora seminarium, niedawno wyniesionego na ołtarze. Po latach ksiądz Profesor wspomina: „Ksiądz R. Sitko opiekował się mną jeszcze w latach gimnazjalnych. Po maturze dał mi w prezencie swoją sutannę, którą nosiłem przez 3 lata w Seminarium. Dbał o swoich studentów, dodatkowo uczył nas j. francuskiego, pomagał przygotowywać przedstawienia teatralne. W roku naszych świeceń (1940) sprawował już funkcję rektora. Niedługo po uroczystości został aresztowany za prowadzenie bez zezwolenia Zakładu Teologicznego i wywieziony do Oświęcimia. Tam zmarł w tragicznych okolicznościach, zamęczony przez Niemców”. Osoba księdza rektora stała się dla księdza W. Rysia wielkim autorytetem i niedoścignionym wzorem.

Po objęciu nowego stanowiska w Limanowej ks. W. Ryś zamieszkał „na wikarówce”. Uczył w szkołach w Mordarce, Starej Wsi, Sowlinach oraz w „Metalówce” (3-letniej szkole za-

wodowej). Aby umożliwić młodzieży zdobycie średniego wykształcenia, wspólnie z innymi profesorami zorganizował tajne nauczanie. Kształcenie odbywało się w dwóch grupach, liczących dwanaście i osiemnaście osób, do których należała młodzież z Limanowej i okolic. Mimo upływu czasu Ksiądz Profesor wymienia nazwiska pierwszych uczniów: p. Czajowa, p. J. Czyżowski, p. S. Czaja, p. I. Jasica, p. J. Grzybczyk, ks. J. Pałka, p. B. Czeczotka i jej brat. Zajęcia odbywały się „na wikarówce”. Realizowano program klasy I gimnazjum; Ksiądz uczył nie tylko religii, ale i j. polskiego, historii, łaciny, geografii, matematykę i fizykę wykladał p. Józef Bednarz, lekcje prowadzili również p. A. Bieda i p. Hłyń. A potem były egzaminy organizowane przez p. Ceglarza. Druga grupa nie ukończyła już klasy pierwszej – po wycofaniu się Niemców tworzący ją uczniowie zaczęli uczęszczać do nowo otwartych szkół średnich: Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Pedagogicznego.

Mimo iż na tajnych kompletach Muczyło się sporo osób, (drugi punkt znajdował się u Państwa Biedów) władze okupacyjne nic na ten temat nie wiedziały. Zabawny incydent miał miejsce pod koniec wojny; jeden z niemieckich żołnierzy pragnął zniszczyć orła, znajdującego się na frontowej ścianie limanowskiej Bazyliki. Ocalał go ksiądz Ryś, przytomnie odpowiadając na pytanie Niemca: „Was ist das?” następująco „Heilige Geist” (Duch Święty). Zagrożenie pojawiło się, gdy 19 stycznia 1945 roku do Limanowej wkroczyli sowieci. Za parę dni „na wikarówkę” zapukało NKWD. Po wejściu zauważyli 18 krzeseł, pozostawionych po niedawno odbytej lekcji. Zaczęło się „dochodzenie”, oskarżenia o posiadanie radia i broni, drobniagowe spisywanie danych. Dzięki zdecydowanej postawie i opanowaniu Księdza udało się zażegnać niebezpieczeństwo.

Po prawie sześcioletniej przerwie, dn. 14 lutego 1945 roku uroczystym nabożeństwem w obecnej Bazylice Matki Bożej Bolesnej, zainaugurowano nowy rok szkolny w Liceum Ogólnokształcącym i Pedagogicznym. Było bardzo dużo młodzieży, przybyło również grono profesorów z p. dyrektorem A. Biedą. Panowała ogromna radość, cieszą się z zakończenia wojny. Tak zaczęła się regularna nauka, początkowo w Szkole Podstawowej nr1, potem w budynkach CPN-u w Sowlinach. Z limanowskimi szkołami średnimi związał się Ksiądz Profesor, z wyjątkiem półrocznej przerwy (praca w caritasie w Tarnowie i Nowym Sączu), na najbliższych 10 lat.

Po objęciu posady – wspomina ks. „W. Ryś – zacząłem myśleć o zorganizowaniu kaplicy w Sowlinach. Wtedy p. Windisz podsunął mi myśl, aby poprosić dyrektora rafinerii p. Florianiana o przeznaczenie na ten cel nowego baraku zbudowanego przez Niemców jako magazyn na mięso. Panowie Drożdżak i Twaróg zaadaptowali go na kaplicę, którą poświęcono 8 grudnia 1945 roku. Służyła młodzieży i mieszkańcom Sowlin przez kolejnych 38 lat”.



Ks. Władysław Ryś pośród dzieci.

Ksiądz Profesor posiadał szczególny dar – zjednywania sobie młodzieży. Przyciągał przykładem, swoją wiedzą humanistyczną, poczuciem humoru, niezłomnością postawy. Pomagał osobom w trudnej sytuacji materialnej. Dlatego chyba krnąbrni uczniowie zdarzali się rzadko – Ksiądz pamięta zaledwie jeden taki przypadek. Kiedy spotkali się po latach – ów uczeń był już wtedy profesorem L. O. w Bochni – wyznał, że do dziś odczuwa wstyd z powodu swego zachowania. Trwałe miejsce w sercu księdza zajmuje grupa mieszkanki internatu, które wraz ze swoją kierowniczką, p. profesor Eugenią Naturską przychodziły na nabożeństwa niedzielne oraz na rołaty.

Czasy były niezwykle trudne, należało chronić podatną na wpływy komunistycznej ideologii młodzież, pokazując jej prawdziwe autorytety i wzorce. Temu służyła sobotnia egzortta – nauka wygłaszana w czasie długiej pauzy do uczniów liceum, książki, prasa katolicka. Taką funkcję spełniały szkolne przedstawienia, których repertuar czerpano z klasyki narodowej, a nawet wycieczki w Tatry, czy też tygodniowe oazy. Ksiądz prowadził również Sodalicję Mariańską, której spotkania odbywały się w kaplicy.

Na początku lat 50-tych usunięto religię ze szkół średnich, a w 1954 roku – ze szkół podstawowych. Godne uwagi jest to, że pierwszy strajk o katechezę w szkole zorganizowali rodzice w sowlińskiej „ćwiczeniówce”, gdy władze nie chciały podpisać kontraktu z Ks. W. Rysiem (była to powszechna praktyka, że katechety zwolnionego z Liceum Pedagogicznego nie zatrudniano w szkole).

W 1951 roku Ksiądz Profesora przeniesiono do Limanowej, a jeszcze przez pewien czas młodzież szkół średnich przychodziła na lekcje religii do punktu katechetycznego koło cmentarza. „W 1956 roku w czasie „odwilży” Gomułkowskiej – mówi Ksiądz Ryś – mogłem powrócić do nauczania w liceach. Ponieważ jednak szkolnictwem średnim zajmował się już ks. W. Ślęk, a istniała potrzeba ożywienia duszpasterstwa w Pasierbcu, podjąłem decyzję o zmianie parafii.”

W Pasierbcu upłynęło kolejnych 6 lat. Przez ten czas odnowiono kaplicę, wykonano plebanię, zelektryfikowano systemem gospodarczym teren parafii, a także rozpoczęto budowę drogi. Wówczas w „Kurierze Polskim” pojawił się artykuł „Droga do Nieba” w sposób nieprawdziwy i tendencyjny przedstawiający to przedsięwzięcie jako wymysł księdza, oprotestowany przez parafian. Paradoksalność zarzutów, że ksiądz chce z Pasierbca uczynić miejsce pielgrzymek, a w przyszłości wybudować kościół pokazała historia. To, co kiedyś przynosiło ujmę, dziś stało się chlubą Pasierbca - Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia słynie łaskami w całej południowej Polsce. „Bóg pozwolił, że choć w części przyczyniłem się do tak wielkiego dzieła” – stwierdza Ksiądz W. Ryś.

W 1951 roku Ksiądz Profesora przeniesiono do Limanowej, a jeszcze przez pewien czas młodzież szkół średnich przychodziła na lekcje religii do punktu katechetycznego koło cmentarza. „W 1956 roku w czasie „odwilży” Gomułkowskiej – mówi Ksiądz Ryś – mogłem powrócić do nauczania w liceach. Ponieważ jednak szkolnictwem średnim zajmował się już ks. W. Ślęk, a istniała potrzeba ożywienia duszpasterstwa w Pasierbcu, podjąłem decyzję o zmianie parafii.”

Spotkanie z absolwentami rocznik 1954 w Limanowej w 1999 roku. Ks. W. Ryś siedzi 4 od prawej.

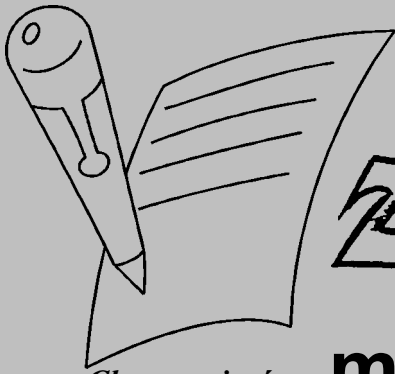


Następnie 4,5 roku spędził Ksiądz Profesor w Łysej Górze, aż wreszcie na 25 lat osiadł na probostwie w Trzcianie. W czasie swej pracy duszpasterskiej, mimo trudności, sprzeciwów i lokalnych nieporozumień przy pomocy wikariuszy z parafii wybudował dwa kościoły, trzy plebanie, duże kaplice cmentarne i dwa cmentarze. W 1991 roku zamieszkał na stałe w Kierlikówce k. Żegociny. Tam też doczekał powrotu religii do szkoły i uczył aż do chwili odejścia na emeryturę. Z tej okazji dn. 7 października 1997 roku urządzono uroczyste pożegnanie, podczas którego Ksiądz Profesor, jak zwykle obdarzony poczuciem humoru, powiedział: „Miałem takie szczęście, że wszędzie, gdzie byłem, co zacząłem, to udawało mi się doprowadzić do szczęśliwego końca [...] Także w Kierlikówce udało mi się coś zrobić. Wybudowaliśmy tu kościół. Ale największą moją radością była nauka religii w szkole. Tu mogłem podawać prawdy wiary. W swojej nauce starałem się opierać na Piśmie Świętym i Katechizmie. Dorobek mojego nauczania to 18 zakonnic i 52 księży. Boję się tylko, by po mojej śmierci Bóg mi losu nie odmienił, bo za życia tyle dobra mi daje”. (zob. artykuł „Wierny powołaniu swemu” T. Obszewskiego w czasopiśmie regionalnym „Merkuriusz”).

Całość życia Księdza Profesora, którego sylwetkę starałam się przybliżyć, można zawrzeć w zdaniu: „Byłem wierny Bogu i sobie”.

Iłona Machowicz-Jurowicz

Serdecznie dziękuję Księdzu Profesorowi Władysławowi Rysiowi za uczyniony mi zaszczyt i opowieść o latach swej posługi kapłańskiej i nauczycielskiej.



Prasa szkolna

ZGRZYT czasopismo

młodzieży II Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej

„Chcemy pisać o Was, o tym wszystkim co się dzieje obok Was, obok nas, obok Tych, obok Tamtych...

Ale przede wszystkim o naszej kochanej szkole! Chcemy przybliżyć Wam sylwetki naszych Profesorów oraz tych z Was, którzy nie boją się zmieniać świata. Więc – czekamy na Was! Wystarczy plecak dobrych chęci, torba uśmiechu i trochę wiary w siebie”.

Tak pisali pierwsi dziennikarze Zgrzytu, ówcześni uczniowie klasy trzeciej: Ola Augustyn, Jola Gacek, Gosia Florek, Ula Kraniec, Marek Szewczyk, Tadek Uryga w artykule wstępnym.

Pomysł gazetki narodził się w maju 1995 roku. Tytuł nie nawiązywał jednak – jak można sądzić – do ewentualnych konfliktów w szkole, lecz „zupełnie pasował do majowej pogody, od której zęby zgrzytały z zimna.”

zemplarzy, a koszt dostosowany do uczniowskiej kieszeni – 80 gr. Poszczególne numery można nabyć w siedzibie redakcji (biblioteka szkolna) lub od odpowiedzialnej za kolportaż młodzieży.

„Zgrzyt” to przede wszystkim kronika szkoły – mówi opiekun gazetki p. Lucyna Woźniak pełniąca w liceum funkcję bibliotekarza.

Jest to czasopismo dla uczniów i redagowane przez uczniów, to oni decydują o tematyce oraz szacie graficznej. Pani Lucyna doradza, czuwa nad całością oraz bardzo pomaga przy składzie komputerowym. Zapytana o cenzurę, z uśmiechem zaprzecza.

Publikowane teksty ukazują blaski i cienie uczniowskiego życia. Oprócz relacji ze szkolnych imprez, konkursów, wycieczek i rajdów znaleźć tu można „fachowe” porady jak negocjować z nauczycielami i rodzicami, opowieści o trudnych wieczorach po wywiadówce, czy też przykazania dla pierwszaków.

Stałą rubrykę stanowi „Gość Zgrzytu”, gdzie prezentowane są rozmowy z

nauczycielami, przybliżające czytelnikom ich znane często wyłącznie „zza biurka” sylwetki.

Do kąpika belfra trafiają zabawne powiedzonka i przejęzyczenia zarówno uczniów jak i profesorów. W każdym numerze zamieszczone są również omówienia ankiet, przeprowadzonych przez Zgrzytówców wśród młodzieży liceum. Dotyczą one różnorodnych kwe-

stii: reformy oświaty, samopoczucia w szkole, zainteresowań, spędzania wolnego czasu, stylu życia, a także uczuć (numery walentynkowe).

Oprócz spraw typowo szkolnych echem odbijają się w „Zgrzycie” wydarzenia i problemy ważne dla Polski i świata np. przyjęcie Polski do NATO (NATO – co wy na to?), integracja europejska, rozdanie Oskarów czy też zagadnienia ekologiczne. Stałe miejsce zajmują również streszczenia lub przedruki wartościowych artykułów z prasy popularnonaukowej.

Sporo uwagi poświęca „Zgrzyt” licealistom wyróżniającym się z grona rówieśników: olimpijczykom, zwycięzcom konkursów, stypendystom Prezesa Rady Ministrów RP oraz początkującym artystom.

*Jeśli chcesz czegoś bardzo tylko to jest ważne i to coś jest na miarę twoich możliwości...
A jeżeli czegoś nie chcesz to chyba tylko wtedy, gdy to cię przerasta...
Naucz się powoli poznawać zachcianki...
Będiesz, pawiem, gołębkiem i mrówką...*

Wiersz Oli Augustyn publikowany w jednym z numerów Zgrzytu.



Pierwsza redakcja Zgrzytu, od lewej: U. Krawiec, A. Augustyn, J. Gacek, M. Florek, J. Wodas.

Od tamtego czasu ukazało się 27 numerów gazetki, wydawanej najczęściej co 2 miesiące, z przerwą na wakacje. Nakład nie jest duży – 35 eg-



Jubileusz „Zgrzytu”.

Na łamach gazetki debiutują szkolni poeci – dla niektórych był to początek literackiej kariery np. utwory Aleksandry Augustyn, jednej z założycielek pisma, obecnie studentki filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego ukazywały się kilkakrotnie w „Drodze”.

W „Zgrzycie” zamieszczane są również reportaże z wystaw plastycznych w bibliotece. Widoczna jest duża różnorodność tematyki i technik; od prac Moniki, wykorzystującej motywy religijne, poprzez rysunki Uli, w których uderza kolorystyka, aż do fantastycznych wizji Zygmunta i graffiti Kamila.

Aby podjąć pracę w redakcji „wystarczy plecak dobrych chęci, trochę pomysłów i poczucia humoru”. Grono Zgrzytówców ciągle się zmienia, co roku w maju opuszczają je maturzyści, lecz we wrześniu przybywają nowi pracownicy z klas pierwszych. Zachęca ich ciepła i serdeczna atmosfera biblioteki, gdzie można miło spędzić czas, a także realizować dziennikarskie ambicje. W redakcji widoczny jest podział obowiązków: są ankietery, osoby przeprowadzające wywiady, uczniowie zajmu-



Przy pracy: J. Czachurska, A. Migas, M. Piórkowska.

jący się kulturą, historią, sportem, turystyką, odpowiedzialni za szatę graficzną. I choć wśród tekstów dominują notatki (pisane często na podstawie informacji BAP czyli Bibliotecznej Agencji Prasowej) oraz wywiady, niektórzy pracownicy podejmują próby pisania reportażu i felietonu. Część redaktorów traktuje pracę w „Zgrzycie” jako hobby. Dla innych jest ona okazją do prezentacji swych zainteresowań, m. in. dla Pawła, który twierdzi, że do pracy w szkolnej gazetce skłoniła go

ZGRZYTU

IDEALNY UCZEŃ

A kto dalszy ciągniesz dyskusję na temat: Idealny nauczyciel i idealny uczeń, chociaż w tym numerze skupimy się bardziej na uczniu. Z wypowiedzi poprosiłam zarówno nauczycieli, jak i uczniów naszego liceum. A kto czego się dowiedziałam.

(Nazwiska moich rozmówców znane są redakcji, ja pozwoliłam sobie tylko delikatnie zasugerować, czy to wypowiedź nauczyciela, czy ucznia)



„Nie ma idealnych uczniów, tak jak nie ma idealnych ludzi. Chciałabym, aby każdy licealista uprzytomnił sobie starą maksymę: „Non scholae sed vitae discimus”, co znaczy „Nie dla szkoły lecz dla życia uczymy się”

„Idealny uczeń to uczeń, który uważa na lekcjach i potrafi z nich wynieść dużo wiadomości. Ma czas na zabawę i na naukę. Jest uczynny wobec kolegów. Ze wszystkich sił, godnie reprezentuje szkołę zarówno w sporcie, jak i nauce”



„Nie ma idealnych uczniów, ale można dążyć do doskonałości. Taki uczeń wie, że uczy się dla siebie”



„Uczeń idealny to taki, który przestrzega regulaminu, ale nie dlatego, że może być ukarany, ale dlatego, że przestrzega pewnych norm moralnych i pewnych zasad współżycia”

„Myślę, że nie ma idealnego ucznia, jak nie ma idealnego nauczyciela. Ale uczniem, którego można by było uznać za „idealnego” jest uczeń, który potrafi rozplanować swój czas, aby pogodzić naukę z rozrywką i mieć jeszcze czas na rozwój swoich zainteresowań”



„Idealny uczeń... to byłoby sprzeczne z naturą. Uczeń może być inteligentny, chętnie uczestniczyć w różnych imprezach, udzielać się w pracach na rzecz szkoły, chętnie pomagać innym i zmierzać do doskonałości. Ale nie ma człowieka idealnego”



„Chciałoby się aby uczniowie wykazywali się erudycją, mądrością, wszechstronnymi zainteresowaniami. Idealny uczeń umie powiedzieć: nie zgadzam się z panią, mam inne zdanie na ten temat... Moim zdaniem Słowacki nie był wielkim poetą”



„Uczy się z lekcji na lekcję. Jest perfekcyjnie przygotowany, nie ściga, nie ucieka z lekcji”

„Idealny uczeń umie powiedzieć: koniec i bomba w kto się uczy ten trąba”



I co Wy na to, właściwie zdanie są podobne, czemu zatem wciąż nie możemy się porozumieć?

Fragment pochodzi ze Zgrzytu numer 2 (15) 98 marzec - kwiecień

Weronia

chęć przekazania posiadanej wiedzy historycznej. Dla Marcina, prowadzącego rubrykę sportową redagowanie pisma to doskonała praktyka, gdyż podoba mu się dziennikarstwo i marzy w przyszłości o pracy w tym zawodzie. Domeną Łucji i Arletty są wywiady, dające możliwość poznania rozmówców i ukazania ich w mniej oficjalny sposób.

Praca w „Zgrzycie” uatrakcyjniła monotonię życia szkolnego. A w redakcji zawsze znajdzie się miejsce dla nowych osób, które przybędą z „plecakiem dobrych chęci”. Bo to przecież, oprócz sprawności językowej, liczy się najbardziej.

Ilona Machowicz-Jurowicz

Artykuł powstał na podstawie rozmowy z opiekunem gazetki p. Lucyną Woźniak oraz wypowiedzi pracowników redakcji. Za okazaną pomoc wszystkim serdecznie dziękuję.

„Biegun zachodniej Europy” - Mont Blanc 4807 m n.p.m.

Wyprawa w masyw Mont Blanc cz. II

Podczas podejścia pod de l'Aig. du Gouter trochę poproszył śnieg, trochę wiało, tylko raz się przejaśniło, a tak poza tym cały czas mgła w tej liczącej niespełna 600m wysokości ścianie o nachyleniu ok. 75 stopni. Niewątpliwie najtrudniejszym odcinkiem drogi był Żleb Rolling Stones'ów (Wielki Kuluar Aiguille du Gouter), którym wyjątkowo często pomykały okazałych rozmiarów odłamy skalne i kamienie. W cztery godziny byliśmy w schronisku, bardzo zresztą wyludnionym, ponieważ kto mógł uciekał w dół a nie myślał o wychodzeniu w górę. W schronisku razem z nami było około 25 osób. Byliśmy z Mariuszem zmuszeni do spania w schronisku za 137FF, bo namiot został z naszymi trzema kolegami nad Refuge de Tete Rousse.

Tej nocy, a najpóźniej następnego dnia miała nastąpić upragniona piękna pogoda, więc po posiłku z zupek, resztek chleba, no i oczywiście czekolady i Marsów położyliśmy się spać o 23³⁰.

O 02⁰⁰ w nocy pobudka. Ożywa wtedy całe schronisko (no może z wyjątkiem 5-u osób), wszyscy jedzą śniadanie i przygotowują się do wyjścia na szczyt Mont Blanc odległy o ok. 4,5 godziny drogi i ponad 1100m różnicy wzniesień.

Ze schroniska wyszliśmy o 4¹⁰, ponieważ jeden z Koreańczyków miał silny ból głowy, czyli jeden z objawów choroby wysokościowej, ale Kjo Chu szybko temu zaradził poda-

jąc mu aspirynę i uciskając jakiś punkt w okolicy łokcia, który miał ulżyć w bólu głowy. Następnie wysłał kolegę na 40 minutową drzemkę i w góry.

Trasa przebiega przez Dome du Gouter (4304m), Col du Dome do schronu Bivouac Vallot na 4362m Tam niestety musieliśmy zrobić dłuższy odpoczynek, ponieważ Mariusz i kolega Kjo Chu byli bardzo osłabieni i wyziębieni (temperatura ok -25/-30 stopni Celjusza). Poszła więc w ruch kuchenka, źródło wody, czyli śnieg i kawa. Po tej kuracji poczuli się znacznie lepiej, ale Mariusz zdecydował się na pozostanie w schronisku, zjedzenie zupki i dopiero ewentualną próbę wyjścia na szczyt.

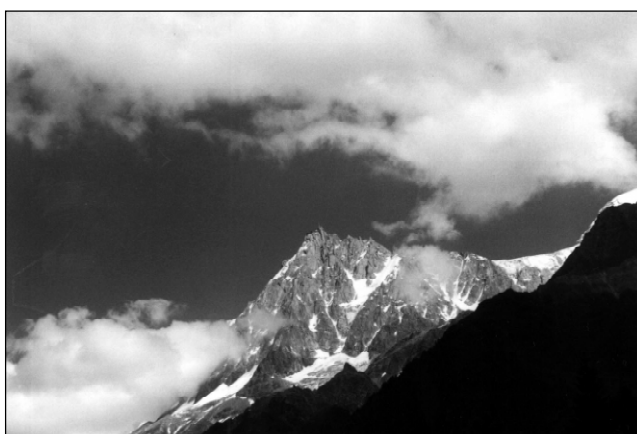
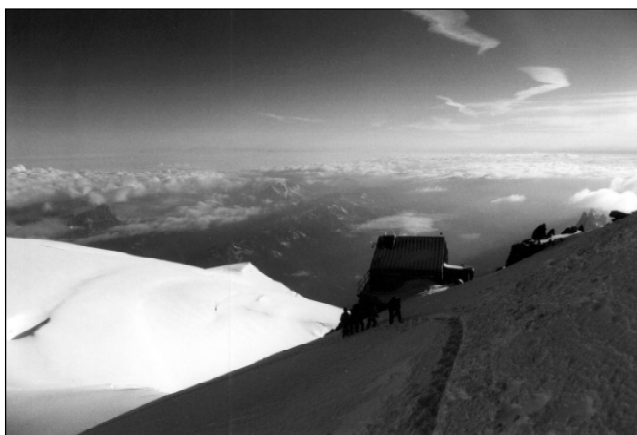
Ja z Koreańczykami ruszyłem w górę. Najpierw Grań Bosses i w końcu o godzinie 11⁰⁰ po dwóch godzinach - szczyt, szczyt który nie ma sobie równych co do wysokości w całych Alpach, „biegun zachodniej Europy” - Mont Blanc 4807 m n.p.m.

Mont Blanc został zdobyty po raz pierwszy 8 sierpnia 1786 r., a jego zdobywcami byli: 29-letni doktor Gabriel Paccard, syn notariusza z Chamonix oraz Jacques Balmat, 20-letni poszukiwacz kryształów. Był to jeden ze śmielszych i najbardziej ryzykownych ataków w całej historii alpinizmu.

Na szczycie zabawiłem około 40 minut, przez które podziwiałem szczyty osadzone w morzu chmur i oczywiście robiłem zdjęcia wszystkiego dookoła (zresztą tak jak przez całą trasę).

Wracając ze szczytu spotkałem Mariusza, który właśnie wolno podążał na szczyt. Widząc jednak ostrą graniówkę zrezygnował z samotnego jej przejścia. Ze szczytu do

Vallota schodziłem ok. 1 godziny a przy schronie odpoczywałem następną godzinę czekając, aż z góry zjedzie Mariusz i spakuje swoje rzeczy, które zostawił w schronie Vallot.



Wyprawa w masyw Mont Blanc cz. II

Następnie zaczęliśmy razem schodzić, nie czekając już na Koreańczyków, z powrotem do schroniska de l'Aig. du Gouter. Nad schroniskiem spotkaliśmy Tomka, Kubę i Maćka, którzy rano opuścili namiot przy Tete Rousse i właśnie udawali się do Vallot'a na nocleg i na następny dzień zamierzali zaatakować szczyt. Po krótkiej rozmowie i wymianie doświadczeń my udaliśmy się w dół, a oni zaczęli mozolne podejście pod Dome du Gouter. Chwila odpoczynku w de l'Aig. du Gouter i dalej na dół do naszego namiotu, gdzie dotarliśmy około 18⁰⁰, uzupełniliśmy braki płynów w organizmie i położyliśmy się spać.

Rano pobudka i dalej w dół razem ze znajomymi z Krakowa, z którymi byliśmy sąsiadami (namiot przy namiocie). Tym razem wybraliśmy zejście obok Baraque Forestiere des Rognes, które w przeciwieństwie do wyjścia lodowcem dostarczyło przepięknych widoków na całe Chamonix i przebiegało bardzo szybko ponieważ na dole czekało Pepsi złożone w depozycie u właścicielki pola namiotowego. Nie skorzystaliśmy z TMB i zeszliliśmy od razu do górnej stacji kolejki Bellevue, którą zjechaliśmy w dół, pożegnaliśmy się z Pawłem i Krystyną, którzy pojechali do znajomych do Dijon i tak o godzinie 13⁰⁰ byliśmy na polu namiotowym, z którego wyszliśmy trzy dni wcześniej.

Po wypakowaniu plecaków, prysznicu, rozłożeniu namiotu, wypraniu rzeczy i krótkim opalaniu w pozycji horyzontalnej poszliśmy na zakupy, aby w końcu około 16³⁰ zjeść zaległe śniadanie (rano wypiliśmy tylko herbatę).

O 19⁰⁰ dotarła do nas reszta ekipy, która wyglądała na bardzo skatowanych zejściem z samego szczytu Mont Blanc na pole namiotowe (spóźnili się na ostatni TMB i ostatnią

kolejkę, ale za to widzieli jak odjeżdża). Do późnych godzin wieczornych odbywała się wymiana przeżyć i doświadczeń, wspomnianie zabawnych sytuacji tj. zgubienie śpiwora przez Tomka (który był pożyczony).

Następny dzień tzn. sobotę przeznaczaliśmy na zwiedzanie Chamonix, do którego musieliśmy iść 6 km autostradą, a z powrotem wracać „stopem”. Wieczór poświęciliśmy na integrację z nowymi znajomymi z pola namiotowego.

I nastał nie tak bardzo oczekiwany dzień powrotu do kraju.

O godzinie 9⁰⁰ byliśmy już w „czarnej bestii” i ruszaliśmy w drogę powrotną tyle, że już nie przez pięknie poprowadzoną drogę z Martigny do Chur a nieco dłuższą, ale za to autostradę i po równym, drogę obok Jeziora Genewskiego i Zurich.

Po drodze zrobiliśmy sobie jeszcze chwilę relaksu nad Chiemsee - pięknym jeziorem między Monachium a Salzburgiem i dalej już tylko monotony powrót po niemieckich, austriackich i słowackich autostradach.

Do Krakowa przyjechaliśmy o godzinie 7⁰⁰ a w Limanowej byliśmy o 8³⁰.

Wyjazd był możliwy dzięki wsparciu finansowemu następujących firm i instytucji:

WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA I BANKOWOŚCI w Krakowie, „JARRECKI” - hurt żelaza i stali, MASPEX sp. z o.o., HUTA ŁAZISKA S.A., AUTO USŁUGI Bogdana Pałki, PRACOWNIA SZYLDÓW I REKLAM Roberta Różalskiego, ASISTANCE Jacka Wyrwy oraz firmy turystycznej GOLTUR.

Serdeczne podziękowania także dla Marka Dudka za sprzęt fotograficzny i nie tylko, BACÓWKI „U Wojtka” w Rozdzielu, oraz właściciela firmy, która nas zawiozła na miejsce i z powrotem - Tomka Sowya.

Wojciech Wojtas



Polski Wrzesień

(Dokończenie ze strony 12)

Trzeba nam bowiem już dziś zatroszczyć się o to, aby ta świadomość stała się żywym udziałem naszej młodzieży, która jakże często, w przeciwieństwie do starszego pokolenia, nie zdaje sobie sprawy z owych zagrożeń, a tym samym pozbawiona jest troski o swoją własną przyszłość.

W ub. roku taka wspólna uroczystość odbyła się w kościele parafialnym w Sowlinach. W tym roku również młodzież tamtejszych szkół średnich nawiązała do limanowskich wydarzeń z pierwszych dni września 1939r.

Wszak to z tut. koszar wyruszył na front 400 osobowy Batalion Żołnierzy-Ochotników. Należy się zatem wielkie uznanie Pani dyrektor M. Daniel za przygotowanie z tej okazji artystycznego występu młodzieży szkolnej z jego głęboko patriotycznym akcentem. Tu również uczestniczyli azotowi przedstawiciele władz powiatu i miasta. Dzięki im serdeczne za to.

Na koniec mojego krótkiego artykułu pragnę podzielić się z Czytelnikami „Echa Limanowskiego” przykrą osobistą refleksją. Niesamowicie zaskoczyło mnie to, że regionalna prasa tak mało miejsca poświęciła tej naszej wielkiej narodowej tragedii, która oznaczała nasze „być albo nie być”. Jeden z dzienników poświęcił jej tylko 14 waziotkich wierszy, a drugi zaledwie dwa razy tyle, choć już z fotografią niemieckich bombowców. Natomiast wielokrotnie więcej poświęcono miejsca wydarzeniom mało ważnym dla Polaków, pisząc o roli niemieckiej STASi. Jest to tym bardziej przykre, że w ten sposób możemy doprowadzić do wymazania u młodego pokolenia Polaków pamięci o największej tragedii XX wieku, która doprowadziła do unicestwienia prawie 1/3 części polskiego narodu.

Dlaczego zaciera się tę pamięć? Znana jest powszechnie prawda, że narody, które tę pamięć tracą zdane są na zagładę.

W imieniu prezesa i członków Limanowskiego Koła Kombatanów i Związku Inwalidów Wojennych - wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia wspomnianych uroczystości, składam najserdeczniejsze podziękowanie. Szczególnie dziękuję Młodzieży limanowskich szkół średnich, a przede wszystkim Zespołowi Artystycznemu Liceum Medycznego w Sowlinach.

Władysław Frączek



Sprostowanie

Artykuł pod tytułem „Zmienić prezesa” - Echo Limanowskie nr 77 wrzesień 2000 na str. 9 w rubryce „jestem za a nawet przeciw, czyli rubryka absurdów” przedstawia klub w świetle dalece odbiegającym od rzeczywistości i świadczy, że autor czerpie informacje z plotek zamiast ze źródła. W klubie działają oddani działacze i jesteśmy otwarci na przyjęcie każdego, któremu na sercu leży dobro limanowskiej piłki nożnej. Podobno przyjaciół poznaje się w biedzie i w sytuacji gdy nasz klub działa jak większość klubów w kraju w trudnych warunkach to „zatroskany kibic” dyskredytuje ludzi od lat pracujących na rzecz „Limanovii”. Aby oddać intencję piszącego posłużę się przykładem: otóż autor twierdzi, że tak drużyna dziewcząt jak i teraz drużyna seniorów została oddana do prowadzenia ślusarzowi. Dziwne, że „gorący” patriota „Limanovii” głoszący jedynie słuszną prawdę posłużył się kłamstwem nie siląc się by sprawdzić, że ten rzekomy „ślusarz” jest technikiem elektromechanikiem, absolwentem Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu. Natomiast kwalifikacje do prowadzenia zespołów piłki nożnej uzyskałem po ukończeniu z wynikiem bardzo dobrym kursu instruktorów piłki nożnej. To przekłada się na konkretne wyniki a mianowicie moi podopieczni drużyna juniorów od kilku lat zajmowała czołowe lokaty w swojej klasie rozgrywkowej /klasa okręgowa juniorów/ a w ostatnim sezonie uzyskała drugie miejsce. Muszę stwierdzić, że systematycznie podnoszę swoje kwalifikacje poprzez udział we wszystkich konferencjach szkoleniowych organizowanych przez Małopolski Związek Piłki Nożnej (wcześniej KOZPN).

Mieszkamy w wolnym, demokratycznym kraju i dlatego człowiek który uważa, że walczy o słuszną sprawę powinien mieć cywilną odwagę by robić to w otwarty sposób a nie anonimowo kryć się za bezimienną rubrykę absurdów. Czyżby jego działanie trąciło minioną epoką, gdzie donos czy anonim był orężem dla torowania sobie własnych dróg do własnych celów?

Celem mojej wypowiedzi jest sprostowanie niektórych kłamstw, dlatego nie odnoszę się do pozostałej treści artykułu, która jest tak absurdalna, że słusznie znalazła się w rubryce absurdów.

**Z poważaniem
Twaróg Zbigniew**

P.S. Redakcja „Echa” już wielokrotnie wyjaśniała czytelnikom, że anonimów na łamach naszej gazety nie publikujemy. Dlatego wyjaśniamy po raz kolejny, że i artykuł „Zmienić prezesa” z numeru 77 „Echa Limanowskiego” jest autorstwa konkretnej osoby, która nie życzyła sobie podania nazwiska do publicznej wiadomości, do czego miała prawo. Nie jest to jednak ważne. Autor powyższego sprostowania nie zrozumiał chyba intencji artykułu. Wszak wątek „ślusarza” stanowi tylko skromne tło o wiele poważniejszego problemu. Użycie określenia „ślusarz” w tym artykule, według redakcji, miało jedynie charakter przenośni. Osoba, która z tą przenośnią związała swoje nazwisko i poczuła się urażona niech przyjmie przeprosiny od redakcji.

Redakcja

Limanovia – ciąg dalszy

W poprzednim numerze „Echa” przeczytałem z uwagą artykuł „Zmienić Prezesa”. Tak się bowiem składa, że od wielu lat związany jestem z tym klubem i uważnie przyglądam się temu co się w nim dzieje. Z obawą obserwowałem, gdy drużynę trampkarzy a potem i dziewcząt powierzono człowiekowi, który według mego zdania w ogóle nie czuje piłki nożnej, a teraz prowadzi pierwszą drużynę piłkarską, kiedy w zasięgu ręki mamy do wyboru wielu fachowców z wyższym wykształceniem i tytułem klasy trenerkiej. Ja współczuję tylko zawodnikom, którzy muszą słuchać człowieka, który wie często mniej o tej dyscyplinie niż oni sami. Jaki jest tego efekt? Ostatnia pozycja naszej drużyny w lidze oraz kompromitująca przegrana, chyba najwyższa w historii klubu, (11:1) z drużyną „Luboń” z Maniowych mówi sama za siebie.

Jestem więc przekonany, że jeżeli nie dojdzie do zmian personalnych w Limanovii to już niebawem przyjdzie jeszcze większy kryzys.

R. R.

KRONIKA KULTURALNA

cho cytelnik w Gozety
"Echa Limanowskiego"
Hamb

Rodzime talenty

Po raz kolejny w salach Galerii Sztuki Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej miłośnicy sztuki mogą podziwiać twórczość rodzimych artystów. Tym razem prace swoje prezentują dwaj młodzi ludzie: Jacek Mamak i Dawid Knapik.

Początek ich artystycznej drogi był podobny. Obaj swoje talenty plastyczne formowali i doskonalili w pracowni Limanowskiego Domu Kultury pod kierunkiem uznanego plastyka Andrzeja Gیزی. I chociaż ich drogi życiowe rozeszły się i każdy wykonuje inny zawód (Jacek po Szkole Policijnej w Warszawie pracuje w Policji w

Sami niewiele mówią o swoich pracach twierdząc, że to one mówią za nich. Jacek Mamak realizuje głównie rysunek. Chętnie rysuje twarze i postacie



wyrastają talenty, o których jeszcze kiedyś zapewne usłyszymy.

Młodym twórcom gratulujemy dotychczasowych osiągnięć i życzymy, aby ciekawych pomysłów i wytrwałości wystarczyło im na długo.

Małgorzata Ociepka



Zakopanem, a Dawid jest kelnerem), to jednak nadal łączy ich zamiłowanie do sztuki. Niezależnie od pracy zawodowej znajdują czas na swoje hobby.



fantastyczne. „W jego pracach zauważyć można bardzo dobre wycucie kreski, a także niezwykła dbałość o szczegóły” – pisze w biuletynie wystawowym pani Halina Matras. Dawid Knapik uprawia grafikę i pastel. Częstym tematem jego prac jest przyroda. Rysunki odzwierciedlają codzienny nastrój ich autora – melancholię, smutek, radość.

Obydwoj artyści brali już udział w wystawach organizowanych przez Limanowski Dom Kultury oraz wystawach plastycznych w Berlinie i Toruniu. Cieszy fakt, że na naszym gruncie



**Mordarka
k/Limanowej**

"Jarecki"

HURT ŻELAZA I STALI

Detal:

tel. (018) 337-00-30

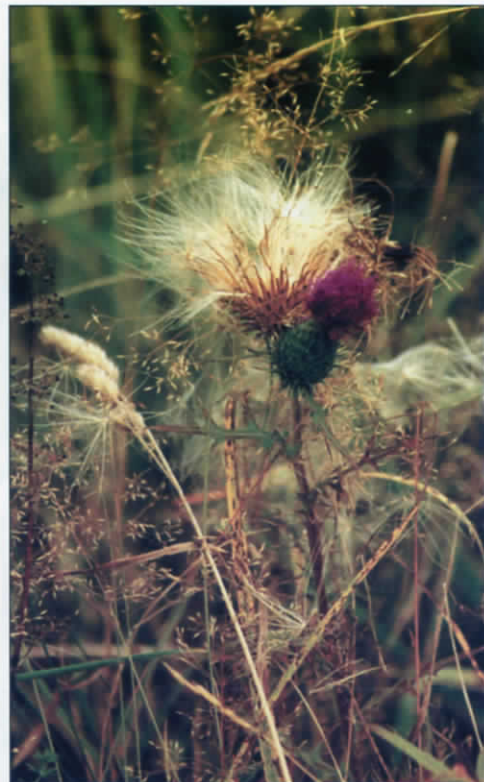
Hurt:

tel. (0-18) 337-00-40

- Blachy czarne
- Stal zbrojeniowa
- Piaski, grysy, cement
- Złomowanie samochodów
- Skup złomu
- Cięcie, zwijanie, wyginanie blach
- Usługi transportowe z dźwigiem samochodowym
- Produkcja podgrzewaczy wody (bojlery)

Transport do klienta za minimalną opłatą

Pokochoń przyrodę



„Tak naprawdę
chronimy tylko to,
co kochamy.
Kochamy tylko to,
co rozumiemy”

Fotografie: Franciszek Natanek

